

W. MISIUNA — Między I a II Zjazdem; T. ORLEWICZ — Na między rozdartej granicy;
K. DĘBNICKI — Sprawa nie załatwiona; L. MECH — Stary rębacz z „Zawadzkiego” wspomina;
W. NOWAKOWSKI — Sekretarze; K. PAŁYS — Herkules z Machnowa;
R. WIEŚLAWSKI — O sprawach nie tylko kobiet; F. ULATOWSKI — Pomoce naukowe;
J. WROBLEWSKI — Książki i ludzie; M. KWIATKOWSKI — „Polskie radio Gąbin”;
Z wypowiedzi na konkurs czytelniczy.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 14 marca 1954 r.

Nr 11 (49)

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

DO PARTII

Wyrośli w latach serc kamiennych
i jeszcze innych serc — płomiennych,
zahartowani w dniach pożogi
którymi wzebrał kraj ojczysty
jak pierś wzbierała płaczem czystym,
my, słysząc święte imię Twoje,
na mękę szliśmy — z tym spokojem,
który z pewności serca płynął,
że siłę ludu nie przeminać
z burzą, co targa drzew korony,
z dymem, co w niebo wznosi domy.

My, nie „cudownie ocaleni”
synowie nadwiślańskiej ziemi,
lecz uwolnieni spod ścian straceń
walką radzieckich naszych braci
i trudem naszych zbrojnych lasów
szumiących pieśń idących czasów,
lasów salwami tryskających,
wisłami krwi ociekających
— my, wchodząc w Polskę Sprawiedliwą,
jeszcze broczącą, już szczęśliwą,
z Twoim wiązaliśmy imieniem
swe losy, przyszłość — i sumienie.

Ojczysty wiatr nie rozwiał jeszcze
dymów spalonych miast, a deszcze
nie zmyły krwi z ojczystych pól,
tlił w sercach niegaszony ból,
gdy już w drzwi nasze tukała co dnia
nowa, rodzimych zbiorów zbrodnia
i zamierzała się z ukrycia
na Twoje serce, nasze życie,
bo nasze życie z Tobą szło
na trud, na szczęście — depcząc zło.

I zdeptało. Jeszcze zdepcze
każdy ostatni jego ślad,
bruzdy na mapie naszych lat
— na pył, na proch, na popiół zetrze!
Bo my — z cierpienia urodzeni,
bo my — z płomienia ocaleni,
bo my — tej ziemi krew i sól,
jej radość dzisiaj, wczoraj ból
my — pokolenie, klasa, lud,
przez lata idąc jak przez próg
własnego domu

— ludzie prości
słowem ufności i miłości
pieszczonym na dnie serca skrycie
mówimy — Partia, myśląc — życie.

NASZE WARTY



MOJA MATKA

Matkę zastałem nad listem do redakcji. Próbowła właśnie na II Zjazd Partii napisać o mnie, o mojej nauce w szkole rolniczej, a potem o tym, co wniosłem do życia moich rodziców, czego się ode mnie — przyszłego agrotechnika — moi starszycy oczekiwali.

Postanowiłem wyrzucić matkę i napisać... o niej kilka słów: o jej cięchym bohaterstwie. Bo dumny jestem, że moja matka — to przodująca hodowczyni. Ona to swoim zrozumieniem, a nawet uporem, pomogła mi dotrzeć do Szkoły Rolniczej, i co więcej... Pamiętam, jak przed trzema laty mówiła do mnie: — „Nie dobrze, synku, tylko na samych inżynierów posyłać. Pójdiesz do szkoły rolniczej, to będzie później w naszej wiosce lepiej i lepiej gospodarować”.

Opuściłem więc naszą wieś i od tej chwili zacząłem przekazywać moim rodzicom wiedzę, po którą posłali mnie do szkoły. Przyjeżdżałem każdego tygodnia do domu i wtedy rozpoczynały się rozmowy z matką. Nie wiedziała, czy opłaca się hodować bydło i trzodę, jak otrzymywać większą ilość mleka, czym karmić i jak doglądać inwentarz?

Doradzałem matce, jak prowadzić zeszty, w którym sobie zapisywała i obliczała wyniki hodowli. Cieszyłem się, gdy mogłem z ojcem rozważyć, jak przygotowywać matce zimową paszę, by nie narzekala na jej brak, jak uzyskać większy plon z naszej ziemi. Umiałem pokazać rodzicom pewne zagadnienia teoretyczne, a oni je wiązali i dostosowywali nie tylko do swojej codziennej gospodarskiej praktyki. Bo choć ojciec otrzymuje dwa mioty prosiąt od jednej maciory rocznie, a matka od 30-tu kur zbiera 2500 szt. jaj, to przecież Srebrny Krzyż, jaki zdołał wsiadnąć suknie mojej matki, otrzymała ona za pracę społeczną w gromadzie, za upowszechnianie wiedzy rolniczej.

Po trzech latach, odkąd poszedłem do Szkoły Rolniczej, matka jest wzorową hodowczynią, ojciec — mistrzem wysokich urodzajów; ja natomiast dobiąm do matury, aby potem pójść do Wyższej Szkoły Gospodarskiej w Warszawie. Ale wróć do mojej rodzinnej wsi, by pomóc jej w urzeczywistnieniu nowego życia. Tego uczyła mnie matka.

I o tym chciałem napisać list do redakcji, aby jej głos towarzyszył głosom delegatów, którzy przemawiać będą na II Zjeździe Partii.

— Niech nasze dzieci pomagają budować nowe życie na wsi!

Jan Salek

Państw. Technikum Rolnicze w Blichu, pow. Łowicz

Robotnicy PGR-ów naszego powiatu Sławno zaciągnęli warty przedzjazdowe. Celem naszej pracy jest obecnie 100-proc. przygotowanie wiosny zjazdowej. Siewy muszą wydać większy plon. Większy obszar ziemi musi rodzić w naszym powiecie. Lepiej musi być uprawiana gleba. Musimy mieć więcej zwierząt hodowlanych, więcej dobrej paszy. Wszystko to jest konieczne, aby tezy przekuć w czyn, aby zrealizować wytyczne naszej Partii.

Robotnicy rolni realizują obecnie swe zobowiązania przedzjazdowe. Realizują je spółdzielcy i chłopcy indywidualni. Wiele zobowiązań już jest wykonanych. Np. brygada obory w gospodarstwie Koszewo podjęła zobowiązanie, że w I kwartale 1954 roku przekroczy kwartalny plan udoju mleka o 3000 litrów. Zobowiązanie w styczniu i lutym zostało pomysłnie zrealizowane. Kwartalny plan produkcji zwierzęcej będzie wykonany dzięki zobowiązaniom co najmniej w 120 proc.

Abym w dziedzinie hodowli odniósł sukcesy wciągamy brygady hodowlane na kursy szkolenia fachowego odbywające się systematycznie co czwartek. Szkolenia te uruchomił w powiecie Koszewo. Ob. Kazimierz Krajewski, starszy zootechnik przeprowadza wykłady i pokazy praktyczne, każdy brygadista obory czy chlewnia ma małą biblioteczkę agrotechniczną i rozpowieszona czytelnictwo. Mamy szerokie plany w dziedzinie hodowli bydła i trzody chlewniej. W 1953 r. mieliśmy 683 sztuki dojnych krów, a planujemy do końca roku zwiększyć pogłowie do 1008 sztuk. Łącznie z jalo-wizną stan pogłowia bydła zwiększy się o 100 proc.

Abym w dziedzinie hodowli odniósł sukcesy wciągamy brygady hodowlane na kursy szkolenia fachowego odbywające się systematycznie co czwartek. Szkolenia te uruchomił w powiecie Koszewo. Ob. Kazimierz Krajewski, starszy zootechnik przeprowadza wykłady i pokazy praktyczne, każdy brygadista obory czy chlewnia ma małą biblioteczkę agrotechniczną i rozpowieszona czytelnictwo. Mamy szerokie plany w dziedzinie hodowli bydła i trzody chlewniej. W 1953 r. mieliśmy 683 sztuki dojnych krów, a planujemy do końca roku zwiększyć pogłowie do 1008 sztuk. Łącznie z jalo-wizną stan pogłowia bydła zwiększy się o 100 proc.

KONIEC z dziką uprawą! — Były to pierwsze słowa, jakie usłyszałem wchodząc do pokoju przewodniczącego Gminnej Rady. W pokoju zastałem sekretarza GRN, Jarecką, sekretarza KG, Kaczyńskiego oraz instruktora rolnego Psiuka.

Po IX Plenum powinniśmy zrobić koniec z dziką uprawą ziemi, a wy, tow. Psiuk, jak się do tej akcji przygotujecie? — mówił i pytał sekretarz Kaczyński.

— Zespoły uprawowe... — próbował odpowiedzieć instruktor Psiuk, ale sekretarz mu przerwał.

— Zespoły uprawowe? Tak. Ale wy nam powiedzcie, czy one odnowia umowy na starych stanowiskach, czy podobnie, jak w poprzednich latach, zawrą nowe umowy na nowej ziemi? Przecież nie możemy dłużej tolerować kombinacji. A to są kombinacje, kiedy się rok gospodaruje na jednym miejscu, a w następnym pozostawia ziemię wygorowaną i łapie nowy kasek. Wasza robota teraz w gromadach. Razem z aktywnym uzgodnieniem z zespołami uprawowymi umowy. Niech zadają o ziemię, Niech ją zasila. Zagrzejcie ich, pobudźcie do większej ambicji. Czy mamy poprzestać na zasiewie byle czego? Zespół uprawowy — to dla ugoru nie laska. Stać go na majster-szyk...

— A ile liczyliście domów odremontowanych na koszt państwa?

szymy w oborach PGR-ów na 2 i pół tysiąca sztuk.

Abym było to możliwe, musimy zwiększyć produkcję zbóż i pasz. W tym celu powiększymy obszar uprawy, powiększymy odłogi. Na wiosnę likwidujemy 500 ha odłogów. A cały powiat ma jeszcze do likwidacji 2000 ha odłogów. W tej wielkiej akcji trzeba współdziałać PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i chłopów indywidualnych. W całym powiecie we współzawodnictwie przedzjazdowym bierze udział 3600 chłopów. Ich zobowiązanie — to właśnie likwidacja 2000 ha odłogów i powiększenie pogłowia bydła i trzody chlewniej o 3 tysiące sztuk. Ten wielki ruch gospodarczy łączy się ściśle ze wzrostem świadomości politycznej chłopów.

Ideologiczny ładunek IX Plenum działa bardzo silnie. 28 komitetów założycielskich spółdzielni pracuje w gromadach powiatu nad kolektywizacją. Przeważnie powstały one po IX Plenum przed II Zjazdem. W niedługim czasie na terenie naszego powiatu będzie pracowało 90 spółdzielni produkcyjnych.

Obrazy naszej Partii na II Zjeździe będą tym przełomowym momentem, od którego pójdziemy całą parą do budowy społeczeństwa socjalistycznego na drodze wzrostu dobrobytu mas pracujących, wzrostu kultury i świadomości narodu. W naszym powiecie droga do tego celu jest jedna: zacieśnianie sojuszu robotniczo — chłopski, więź między robotnikami PGR-ów a chłopami-spółdzielcami i indywidualnymi — wykonać z honorem zobowiązania, jakie podjęliśmy wobec Partii i Narodu wlać II Zjazd.

Franciszek Śnieg
PGR Ostrowiec, pow. Sławno

Nasz sekretarz

— W Różynie 6...
— To znaczy gospodarstw do osiedlenia?...

— Dla 5 rodzin.

— W całej gminie chyba będzie z budynkami dla dwudziestu — wręcał. Sekretarz popatrzył na instruktora z łagodnym wyrzutem.

— Widzicie, jaki z was gospodarz? A niezaadego już zjadł nowi mieszkańcy. Powinien was obchodzić i remont, i gospodarki dla nowych właścicieli. One pomagają zrobić koniec z dziką uprawą i z podkradaniem ziemi.

— Myślałem o siewach...

— Pięknie, bo już najwyższy czas zorganizować trójki gromadzkie. A tego jeszcze nie zrobili. Odpowiadają one za akcję siewną, ale przed siewami stoi sprawa kredytów. Trójki będą opiniować podania. Z tym trzeba pośpieszyć. Niech chłop z dobrą myślą zaczyna wiosnę w polu. Niech wieś ma poczucie, że otacza ją opieka. Ot, w Szporlach już się trójki zorganizowały; słyszałem od niej, że np. Stefanowi Zawadzkiemu można dać pożyczkę, że warto mu pomóc w podniesieniu gospodarstwa; natomiast o jego bracie, Władysławie, trójka jest innego zdania. „Rzuć jak w błoto” — powiadają. Musicie wszędzie sprawdzić osobie: podania, warunki i opinie. Zebrania gromadzkie w sprawie zapotrzebowania na nawozy sztuczne już się odbyły, ale czy przeanalizowaliście, tow. Psiuk, komu udzielić pożyczki na nawozy? I z tym wam się nie spieszy? A przecież siemami odpowiemy na Tezy Przedzjazdowe, na II Zjazd Partii. Naprzeciw dobrej woli chłopów idzie pomoc państwa. Tej pomocy nie wolno nam zmarnować, bo razem z nią zmarnujemy gotowość chłopską. I zamiast ją rozpa-lić, ostudzimy.

MILIONER

Nasza spółdzielnia w Lubosinie osiągnęła w 1953 r. **milion zł dochodu**. Dochód niepodzielny za wypracowane dniówki wyniósł 387 tysięcy zł w samej gotówce. Poza tym w naturaliach na każdego członka przypadło po 25 q buraków pastewnych i 150 kg cukru oraz po 5 kg zboża i 5 kg ziemniaków za dniówkę.



Jak żyją nasi członkowie?

Każdy mężczyzna posiada dwa ubrania na święto; do tego trzewiki, półbuty, płaszcz, kilkanaście koszul. Na dzień roboczy jedno lekkie ubranie, drugie ciepłe, zimowe, poza tym trzewiki i długie buty. O kobietach powiem tylko jedno: wyglądają jak kwiaty u naszego ogrodnika.

Jak się odżywiamy? Spółdzielcy zabijają po 3 — 4 tuczniki na rok, toteż mięsa jest w obfitości trzy razy w tygodniu na obiad; jarzyny, cukier codziennie, a co tydzień piecze się ciasta. Nie ma prawie członka, który by na domowe sprawunki nie wydał 200 zł miesięcznie. W mieszkaniach umebłowanie nowe: szafy przędzidłowe, toaletki, łóżka na materacach, wyscielane krzesła. Wiele ma rowery. Radio jest w domach u 75 proc. członków. Dojeżdża co tydzień ekipa lekarska i kino. Czytelnictwo książek powszechnie. Bez niego nie stali byśmy się spółdzielnią-milionerem.

W tych ostatnich dniach, które nas dzielą od II Zjazdu Partii, kiedy przemierzamy w myślach i rozmowach drogę rozwoju naszej spółdzielni, dwie sprawy nabierają dla nas szczególnej wagi:

— Pierwsza — to organizacja partynia.

Dziś wszyscy spółdzielcy są członkami partii. Niemala więc musieli być rolą podstawową organizacji już u samego zarania spółdzielni. Umiała ona przekonywać i budzić zaufanie, skoro w 1950 roku do spółdzielni przystąpiło jednogłośnie i jednomyślnie 42 członków.

— Druga — to wychowanie partyjne, pod wpływem którego nasz zespół nauczył się cenić nie tylko doradne korzyści, ale również i prze-ladę wszystkim — pracować z myślą o przyszłości. Dobrą szkołę dał nam rok 1951. Był to pierwszy rok naszej zespołowej gospodarki, 430 ha ziemi

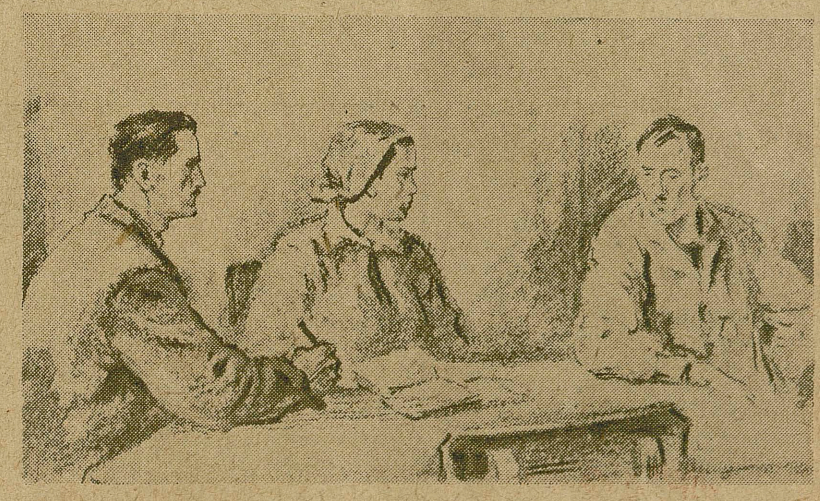
ownej, a tu w maju przymrozki, a tu posucha, ziemia w brylach i kurzu. Nie zalał nas taki początek. Partia pomogła zrozumieć, co najważniejsze: wierzyć w przyszłość i budować przyszłość! I postawiliśmy na przyszłość. Wyraziło się to w naszej odwadze do zaciągania kredytów inwestycyjnych na remonty kapitałowe: stajni, obory, chlewni, stodoły, na zakup drzew owocowych, bydła, świń, owiec dla hodowli, naprawę oranżerii itp.

W ub. roku z sadu i ogrodu warzywnego uzyskaliśmy czystego dochodu 65.000 zł. Nie byłoby ich, gdyby nie dawniejsza, odważna, długo planowana inwestycja.

Z Tez Przedzjazdowych wynika jasno, że pracujący chłopcy indywidualni na wezwanie Partii i Rządu, w oparciu o pomoc państwa, odpowiedzą wzmożeniem produkcji, wydobyciem rezerwy. Toteż spółdzielnie produkcyjne, aby przodować i ukazywać, że największe wyniki daje praca zespołowa, że najbardziej wzrasta stopa życiowa i kultura w spółdzielniach — muszą mocno wziąć się w garść.

To, że spółdzielnia w Lubosinie jest milionerem, nie uspi nas, jej członków. Pozналиśmy co znaczy sytość i dostatek, ale Partia i spółdzielnia wzbudziły w nas wyższe ambicje. Torujemy drogę do socjalizmu na wsi. I świecić będziemy przykładem.

Kazimierz Kwiatkowski
czł. spółdz. produkcyjnej
w Lubosinie



mógł się rozwinąć w oparciu o zespół świetlicowy, już latem został rozbity. Zarząd powiatowy ZSCH odebrał ko-tu sprzęt sportowy.

Leżą te sprawy w waszym resorcie, obywatelko Jarecka. Naprawcie je jak najszybciej. Jeszcze przed Zjazdem Partii.

— A toście mnie zawstydziła. Zaraz wybierzemy kierownika punktu bibliotecznego w Różynie. A może by na zabawie, która będzie jakby kiermaszem książkowym, kierownicy punktów opowiedzieli o swej pracy i czytelnictwie?

— Dobry pomysł — przytaknął sekretarz Kaczyński. — Ale mam dla was jeszcze jeden. Gminna biblioteka jest bez opatu. Ogrzejcie ją, jak należy, Tu się ludzie schodzą ze wszyst-

kich gromad. A bibliotekę kieruje młoda Markowska, cała jej rodzina należy do spółdzielni produkcyjnej. nasi spółdzielcy mogą tutaj zawsze pogawędzić z indywidualnymi. Czy wiecie po co w te mrozy przychodzą ostatnio do Markowskiej? Po „Kapitałiste” Dreisera, po „Burzę” Erenburga i „Pamiętkę z Celulozy” Newerlego.

Widzicie, jak wpłynęła konferencja berlińska i zbliżają się Zjazdy Partii?

— A wszyscy nauczyciele w gminie — dodałem — podjęli zobowiązanie przestudiowania „Poematu pedagogicznego” Makarenki.

Wacław Kosobucki
Łabędziowo, pow. Bartoszyce

M. J. FLOWER

Tam gdzie kobieta jest tylko zwierzęciem

Nazywa się Fatima Khanen Zahrasultan. To imię i nazwisko jest tak popularne w jej ojczystym Iranie, jak Kowalska w Polsce czy Smith w Anglii. Fatima Khanen Zahrasultan jest zwykłą wiejską kobietą. Życie jej podobne jest do losu wielu milionów kobiet w jej kraju, jak podobne są do siebie krole irackiej nacji.

Nie spodziewajcie się żadnej z tych barwnych i sensacyjnych historii, jakich tyle napisano o tak zwanych „egzotycznych krajach”. Życie Fatimy w tym egzotycznym kraju jest szare i smutne — jak smutne są jej wielkie, czarne czy płożące nad zasłaniającą jej twarz chusą zwaną czador. Bez tej chusty nie może się pokazać w swej wiosce czy pobliskim miasteczku. Nosi ją nawet w domu, by żaden mężczyzna — poza mężem — nie ujrzeli jej twarzy. Inaczej naraziłaby się na wściekłe przesiadywanie sfanatyzowanych mahometańskich religiantów — wyzywiska, kłosańce, grudy błota i wielbłądziej nawały, młotne rękawki niewolników tradycji. Przemiany, które dokonały się w ciągu wieków w pojęciach całego świata, nie docierają do jej rodzinnej wioski. Fatima, tak jak pokolenia kobiet irackich nosi czador i jest niewolnicą swego męża, traktowaną na równi z wołem, osłem i wielbłądem.

Zanim świt obłaje czerwienią pasma dalekich górskich szczytów, Fatima zrywa się z posłania. Ostre promienie wschodzącego słońca zasłaniają jej pochyloną przy pracy na ryżowym polu. Jak ciężko jest brodzić po kolana w wodzie, gdy pot zalewa czy i twarz pod czadem, a dziecko przywiązane w płachcie na plecach tak bardzo uciążliwie ruchy. Wychudły grzbiet boli od ustawicznego schylania się i zdzwignania ciężarów. Ale to jest znośniejsze niż wyrzucanie się w ciasto postronki od pluga, który Fatima nieraz ciągnęła. Wtedy gotowa jest żałować, że ma jej jest biedny i nie może sobie pozwolić na dwie, czy trzy żony. Może wtedy lepiej by było pracować...

Fatima nie wie co to zegar. Gdyby umiała się nim posługiwać, wiedziałaby się, że 15 godzin dziennie zgina swój grzbiet przy ciężkiej robotce na roli. Wolno płynąć godziną, zanim zmierzchnie pokryje szczyt góry. Wolno, bezładnie wolno płynąć, choć ich tylko 16 przeżyła. Od szóstego roku życia — podobnie jak inne córki biednych chłopów — zaczęła ciężko pracować na roli. W trzynastym roku życia została żoną swego męża, czerstwiego młoda — gdy mało nie umarła przy porodzie pierwszego dziecka. Dziś Fatima wygląda na starą, zniszczoną kobietę. Chude ręce wysuszone się z łuznej sukni, pod którą ostro rysują się kości.

Gdy w pobliskim miasteczku odbywa się targ, Fatima poniesie na ciężkiej wózek i nieodstępne dziecko na plecach. Milcząca, że spuszczonym wzrokiem idzie za mężem, jadącym na osie. Tak nakazuje zwyczaj. Z trudem omija ostre kamienie, które boleśnie ranią białe stopy. Fatima ugina się pod brzemieniem swego życia, pracy ponad siły, nie ludzkich feudalnych zwyczajów i praw swego kraju.

Niewiele lat życia zostało Fatimie. Nocami, gdy jaskrawe światło księżyca wdziera się do chaty, chude ciało Fatimy wstrząsa spazmatycznymi kaszlami, a bawelniasta chusta pod jej głową barwi się płamami krwi... W niej bezradnej skardze wyłącza chude ręce do milczącego, zimnego księżyca.

Z ODSŁONIĘTĄ TWARZĄ

Nikt nie pyta o zdanie irackiej kobiety, wywołaj jej za mąż często jako 9 — 13-letnią dziewczynkę. Nie wiec dziwnego, że 70 proc. z nich umiera przy porodzie. A gdy znużni się mężowi i on zechce się z nią rozwiść, wystarczy, by oznajmił to uzależnionemu noliariatu. To wystarczy. Tak głosi 1133 paragraf irackiego kodeksu cywilnego. Ale inaczej jest z kobietami, którym prawo faktycznie uniemożliwia rozwiązanie małżeństwa.

Bez zezwolenia męża nikt nie ma prawa przyjąć do pracy irackiej kobiety. Żony i córki tylko w bardzo ograniczonym stopniu mogą korzystać ze spadków.

Kobieta nie ma żadnych praw publicznych. Prawo irackie mówi: wyrażnie: obłąkami i kobiety nie mają prawa głosu. Wszak prorok Mahomet powiedział: kobieta nie ma duszy, jest więc stworzeniem niższego rzędu. Nauka też jest jej rzekomo niepotrzebna. 97 procent irackich kobiet to analfabek.

Coraz więcej kobiet buntuje się przeciw starym, feudalnym porządkom. Coraz więcej kobiet zobaczyło z odsłoniętą twarzą w demonstracjach organizowanych pod hasłem zdobycia ludzkich praw. Coraz więcej kobiet zreszta iracka Liga Kobiet Demokratycznych, w której szeregi walczy ona o równoprawienie. Ciężka to walka. Rząd traktuje je akcją jako... działalność wywołującą. Mariam Furni, jedna z przywódczyń Ligi została skazana na 5 lat więzienia za udział w Kongresie Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet w Budapeszcie. Inne przywódczynie również zostały skazane za swą działalność na wieloletnie więzienie. Ale słusznej sprawy nie da się zamknąć za kratami.

DEMOKRACJA TYLKO DLA MĘŻCZYZN

Poza krajami kolonialnymi i zależnymi, w których sytuacja kobiet

jest najgorsza — w 22 czołowych krajach kapitalistycznych kobiety nie posiadają praw wyborczych i są ofiarami różnych form dyskryminacji. Oto parę przykładów:

Nauczycielka australijska straciła natychmiast pracę, gdy tylko wyjdzie za mąż.

Kobieta belgijska ma ustawowo zamkniętą drogę do wielu zawodów. Nie może być np. geologiem. A jeden z czołowych polityków belgijskich oświadczył, że posłannictwem kobiety jest (cytujemy dosłownie) „etre tout de doucher e de soumission notre premier animal domestique” co znaczy: „być pełnym słodczy i uległości naszym pierwszym zwierzęciem domowym”.

Artykuł 213 francuskiego kodeksu cywilnego głosi: „żona obowiązana jest podporządkować się swojemu mężowi”.

Przykład szczególnie „rentownej” dyskryminacji daje kraj „przodującej demokracji” — Stany Zjednoczone, zatrudniające 20 milionów kobiet. Kobiety otrzymują tam z reguły znacznie mniejszą płacę niż mężczyźni. Pojęcie równości płacy za równą pracę jest tam nieznane. Amerykańskie pismo „Daily People Words” pisało na swoich łamach: „Gdyby się nagle wszystkie kobiety pracujące USA zamieniły w mężczyzn, przedsiębiorcy musieliby płacić 10 miliardów dolarów więcej, niż płać obecnie”.

Jeszcze bardziej specyficzne posmak nabiera ta cała sprawa, gdy dodamy, że Stany Zjednoczone nie ratyfikowały konwencji międzynarodowej, opracowanej przez Komisję Praw Kobiet ONZ.

Karol Marks i Fryderyk Engels pisali przed stu laty w Manifestie Komunistycznym: „Burżua widzi w swej żonie zwykłe narzędzie produkcji... chodzi właściwie o to, by znieść położenie kobiet, jako zwykłych narzędzi produkcji”.

A Lenin w pół wieku później dokonywał tej myśli następująco: „Tam, gdzie nie ma obszarów, kapitalistów i kupców, gdzie władza ludu pracującego buduje bez tych wyzyskiwaczy nowe życie — istnieje równość praw kobiety i mężczyzny”.

Tę wielką prawdę znają dziś kobiety Związku Radzieckiego, Chin i krajów demokracji ludowej z własnego, codziennego życia.

M. J. Flower

NICZEGO SIĘ NIE NAUCZYLI

26 lutego nisza izba parlamentu zachodnio-niemieckiego uchwałała zmianę konstytucji, umożliwiającą wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej. Dzieci lat 16 po całkowitej i ostatecznej zdawalności się klasie szarym i politycznym, po rozgromieniu odwiecznej groźby pruskiego Wehrmachtu, powstaje nowy Wehrmacht, tym razem już jawnie zasillany amerykańskimi dolarami i amerykańską bronią. O jakie cele ma walczyć nowa armia faszystowska w myśl pobożnych życzeń stojących na jej czele zbrodniarzy wojennych i ich zachodnich opiekunów? Nie kryją ich oni, przeciwnie — rozgłaszają je buńczucznie, rysując nowy plan podbojów Europy, marząc o realizacji tego, co nie powiodło się Hitlerowi. Postuchajmy:

„ÜBER ALLES

„Z punktu widzenia prawa narodów wszystkie tereny, które kiedyś należały do Rzeszy Niemieckiej, stanowią nadal część składową Rzeszy Niemieckiej. Z tego założenia wychodząc, stwierdzamy prawo narodu niemieckiego do zasiedlenia tych rejonów, w których od wielu stuleci był w sobie w domu”.

(SS-man Waldemar Kraft, obecnie minister Adenauera, w przemówieniu przy mikrofonie RIAs 1 września 1953 r.)

„Nie należy wiazać się na wieki układami o granicach, czy to na wschodzie, czy na zachodzie”.

(Heinz Guderian, b. generał hitlerowski, doradca Adenauera)

„Niemiecki wschód... obejmuje nie tylko Łabę i Odrę, lecz również Czechy i wszystkie tereny, na których niegdyś mieszkali Niemcy”.

(Offene Worte zum Zeitgeschehen, Köln, 2 sierpnia 1953 r.)

DRANG NACH OSTEN

„Tereny niemieckich Sudestów... ma decydujący wpływ na politykę europejską. Jak można by bowiem inaczej wytłumaczyć wyniszczające siły napiecia między Wschodem a Zachodem, jeśli nie tym, że serce Europy — Czechy, Morawy i Śląsk — zostało zostało powodzią azjatycką. Wszystko to przemieszła rząd niemiecki, kiedy zdecydował się wnieść swój wkład do obrony europejskiej”.

(Adenauerowski sekretarz stanu, Theodor Heuss, w Biuletynie Urzędu Pras i Informacji rządu niemieckiego, Nr 64, 6 czerwca 1952 r.)

(Jestem przeciwny)... gupiemu i pozabawionemu sensu żądaniu przywrócenia granic niemieckich z 1937 roku. Przywrócenie tych granic równałoby się rezygnacji z Sudestów, Prus zachodnich, Gdańska czy Kłajpedy”.

(SS-man Waldemar Kraft, obecnie minister Adenauera, w „Stuttgarter Zeitung”, 6 czerwca 1953 r.)

EDWARD NIESZAWSKI

Strzały z amerykańskiej cukrowni

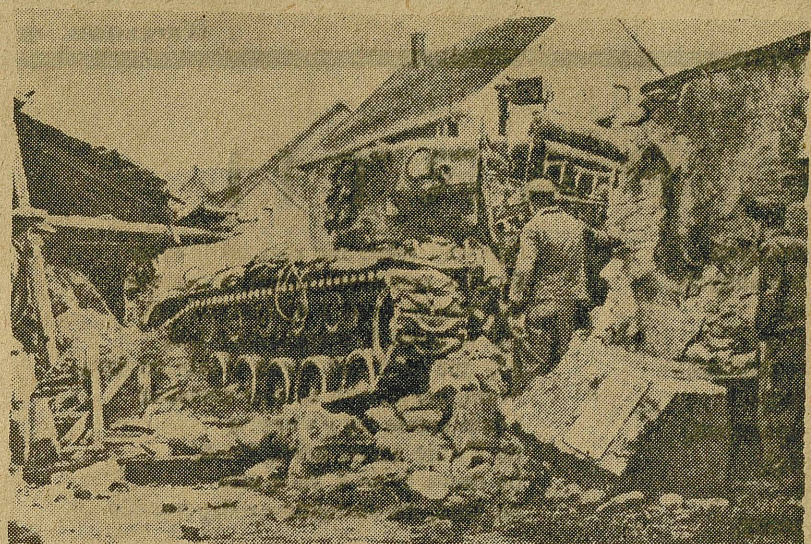
Strzały w Izbie Reprezentantów Kongresu amerykańskiego, oddane przez grupę Portorikańczyków, zwróciły ponownie uwagę opinii publicznej na sytuację w tym uzależnionym przez USA kraju. Porto Rico jest krajem biednych ludzi, ale nie jest biednym krajem. Porto Rico — to uroczą wyspą na Morzu Karaibskim, zamieszkałą przez 2 i pół miliona mieszkańców. Tworzy ona wraz z Kubą, Jamajką, Haiti i innymi mniejszymi archipelagami pod nazwą Wielkie Antyle. Amerykanie pojawili się tam w 1898 roku pod hasłem wyzwolenia kraju z niewoli hiszpańskiej, praktycznie zaś jako nowi kolonizatorzy. Tak zwana Karta — „Organic Act of Puerto Rico”, ustanowiona w 1917 roku przez Kongres USA, nadała mieszkańcom wyspy obywatelstwo amerykańskie, utwierdzając jednocześnie oficjalnie jej zależność od Stanów Zjednoczonych. Pozwoliło to kapitalistom amerykańskim na zupełnie nieograniczoną eksploatację bogactw wyspy.

W języku hiszpańskim Porto Rico oznacza „port obfitości” i rzeczywiście — przyroda szczerze obdarzyła tę wyspę. Jednakże monopolisci z USA rozwijają tylko jedną uprawę — trzciny cukrowej. Wyspa nazywana jest nawet „amerykańską cukrownią”. W produkcji cukru zajmują bowiem trzecie miejsce wśród państw obu Ameryk, a 85 proc. wszystkich pracujących Portorikańczyków to robotnicy plantacji i przemysłu cukrowniczego. Udziałem gospodarki kraju od jednej uprawy i jednego nabywcę doprowadziło Portorikańczyków do skrajnej nędzy. Cała produkcja skupia się we władzy trzech monopolów. Jeden z nich kontrolowany jest przez nowojorski trust „American Sugar Co”, dwa pozostałe stanowią m. in. własność... Watykanu.

Od 55 lat rządzą na wyspie Amerykanie i od 55 lat naród Porto Rico walczy o swoją wolność. Oczywiście, droga do wolności nie prowadzi poprzez rozpaczliwe akcje terroru indywidualnego, jak to uczynili w Kongresie członkowie partii nacjonalistycznej. Naród Porto Rico apeluje o pomoc do opinii publicznej całego świata, demaskując przed nią kolonialne praktyki „obrońców zachodniej cywilizacji”. Wywołuje to

konkurencji amerykańskiej ceny pól rolnych. Aby kupić plug chłop zachodnio — niemiecki musiał w roku 1953 sprzedać 2 razy więcej zboża niż w roku 1943, a żniwiarka kosztowała go 4 razy więcej niż w roku 1943.

Poświęcając rolnictwo zachodnio — niemieckim monopolistom amerykańskim Adenauer ułatwia równocześnie osiąganie bajecznych zysków różnego rodzaju spekulantom i lichwiarzom. Obliczono np., że roczne



Czołgi amerykańskie niszczą domy mieszkalne w wiosce Schwarzwald w Niemczech zachodnich — aby uzyskać wolny teren pod lotnisko.

wplyw chłopów z produkcji rolnodowodowej wynosił około 6 miliardów marek. Tymczasem te same produkty zostały zakupione przez konsumentów za 14 miliardów marek. Monopole skupi i pomniejsi lichwiarze ograbili robotnika i chłopca na sumę równą czwartą części całego budżetu republiki bońskiej.

W tej sytuacji nie dziwi, że gospodarki mało i średnioladne coraz częściej idą pod młotek lichwiarzy. Amerykańscy okupanci zamieniają ziemię uprawną na pola ćwiczebne i prowadzą rabunkowy wyrab lasów, ujemnie wpływający na klimat i glebę. W roku 1953 ilość ziemi zagrabionej na te cele przekroczyła 1 milion ha użytków rolnych. Obecnie nie ma dnia, aby w tym lub innym rejonie Niemiec zachodnich nie burzono zagrod chłopskich lub ciałych wsi.

A w tym samym czasie w Niemieckiej Republice Demokratycznej rolnictwo jest otaczane wszechstronną opieką państwa. Reforma rolna dała ziemię tym, którzy na niej pracowali. C budowano 170 tysięcy zagrod chłopskich. Wios posiada już tysiące kolek miczurniowskich i klubów młodych agronomów. Bardzo

niolonych umacnia się drogę gospodarki zespolowej. Niemiecka Republika Demokratyczna posiada ponad 5000 spółdzielni produkcyjnych.

Rozwój gospodarki narodowej NRD, a w tym i rolnictwa, odbywa się w niełatwych warunkach. Reakcja, kierowana z Niemiec zachodnich i zasłana dolarami, pragnie utrudnić rozwój gospodarki pokojowych Niemiec, pragnie nie dopuścić do rozkwitu przemysłu i rolnictwa NRD oraz do wzrostu dobrobytu ludności, gdyż wie, jakie to poważne echo znajduje za Łabą. Miliony Niemców na zachodzie swego kraju pragną bowiem żyć w pokoju i dobrobycie. W kraju, którego łany nie byłoby rozdzielane sztuczną granicą.

Konferencja berlińska aż nadto jasno wykazała, co stoi na drodze zjednoczeniu kraju. Delegacja radziecka wskazała światu, że istnieje realne możliwości rozwiązania problemu niemieckiego zgodnie z interesem narodu niemieckiego i zgodnie z interesem ludzkości. I o takie właśnie rozwiązanie problemu niemieckiego podejmują walkę robotnicy i chłopci, podstawowe masy narodu niemieckiego.

Tadeusz Orlewicz

(Uważam za konieczne) „...zapoznać młodą generację z historią w nowej interpretacji (po to, by) zdobyć młodych pionierów (i zjednoczyć ich wokół) hasła współdziału w zaprowadzeniu nowego porządku wśród narodów wschodnich”.

(prof. Eugen Lemberg, dyrektor departamentu w zachodnio-niemieckim ministerstwie dla spraw przesiedleńców, „Aachener Nachrichten”, 9 stycznia 1954 r.)

„Oby uzbrojenie Niemiec zachodnich stało się przygotowaniem do nowego ukształtowania Europy Wschodniej”.

(„Stuttgarter Zeitung”, 22 marca 1952 r.)

„Mówimy... zawsze o zjednoczeniu. Czy nie powinniśmy mówić raczej o... wyzwoleniu Wschodu?”

(RIAS, 8 września 1953 r.)

DRANG NACH WESTEN

„Niech tylko Niemcy zachodnie będą miły po 20 dywizji, można będzie z panami Francuzami pogadać innym językiem”.

(Friessner, b. generał hitlerowski)

„A więc co to jest Alzacja? Co to jest Lotaryngia? Czy może stara ziemia francuska? Czy więc Francja nie powinna oddać miast takich jak Toul, Nancy i Monteb

liard, jako że chodzi tu wyłącznie o stare osiedla niemieckie?”

(„Ost-West-Kurier”, nr 47, z listopada 1953 r.)

„Prawdziwa Europa może być tylko wtedy utworzona, jeśli przywrócona będzie jedność Niemiec. Jedność, przypominając państwu, to poza Niemcami również Austria, część Szwajcarii, Zagłębie Saary oraz Alzacja i Lotaryngia.”

(Jakob Kaiser, minister Adenauera, „Neue Zürcher Zeitung”, 26 stycznia 1952 r.)

*

„Nie wolno... zamykać oczu na fakt, że Hitler ma w Niemczech swoich kontynuatorów. Krew milionów naszych braci i sióstr poległych w walce przeciwko agresji hitlerowskiej, powinna przypomnieć nam nasz obowiązek”.

„Wyjście polega na tym, aby nasze cztery państwa wykreśliły prób przeciwdziałania się sobie narozum, przynajmniej jeśli chodzi o interesy pokoju, interesy zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. Nie trudno jest znaleźć wyjście, jeśli wszyscy zgadzamy się z tym, aby nie dopuścić do odrodzenia militarizmu niemieckiego”.

(Z przemówienia min. Molotowa na berlińskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw)

(k)

Sprawy międzynarodowe

wściekłość i faryzeuszowskie oburzenie monopolistów. Kiedy np. postępowe organizacje klasy robotniczej zwróciły się w ubiegłym roku do Organizacji Narodów Zjednoczonych z petycją, żądającą wolności dla swego kraju, amerykański „New York Times” oburzał się, zarzucając Portorikańczykom „niewłaściwość za udzielanie pomocy”.

Ale za co właściwie naród portorikański miałby być wdzięczny swym ciemniejąc? Czy za to, że setki mieszkańców wyspy zginiły wbrew swej woli za amerykańskich bankierów i fabrykantów brem w dalekiej Korei — o czym świat dowiedział się z procesu 92 żołnierzy portorikańskich, oskarżonych przez amerykański Trybunał Wojskowy o dezercję? Czy za to, że na tysiąc chłopskich dzieci umiera 680, że prawie połowa ludności kraju — to analfabeci, że setki patriotów walczących o wolność swej ojczyzny przebywają w więzieniach? A może za to, że bezrobocie i głód zmusza rodziny do opuszczenia swej ojczyzny i poszukiwania pracy na bruku amerykańskim, gdzie w jednym tylko Nowym Jorku gnieździ się w dzielnicy murzyńskiej 250 tysięcy Portorikańczyków?

Mają się czego złościć i denerwować monopolisci. Wiedzą oni, że walka ludności Porto Rico o wolność jest jednym z fragmentów oporu, jaki narasta w Ameryce Łacińskiej, przyjmując często formy ruchu strajkowego, rozruchów chłopskich czy wystąpień studentów.

Wysuwając na konferencji panamerykańskiej, która niedawno obradowała w Caracas, prowokacyjny punkt dyskusji nad tzw. „ingerencją komunizmu w republikach amerykańskich”, Stany Zjednoczone usiłowały odwrócić uwagę od swojej własnej ingerencji w wewnętrzne sprawy tych krajów, oraz stworzyć warunki dla stłumienia narastającej walki narodowo-wyzwolenczej. Ale wskazówek zegara historii nie da się cofnąć. Jak dowodzi przykład Guatemali i Boliwii — nawet małe narody, skupione pod postępowym kierownictwem, mogą na tej drodze odnieść coraz to poważniejsze sukcesy.

Edward Nieszawski

Po konferencji berlińskiej

Sprawy przyjaciół

PRACA POLITYCZNA

Clenium KC Węgierskiej Partii Pracowniczej i październikowe uchwały w sprawie rozwoju rolnictwa — stały się wielkim zadaniem przed wielkimi organizacjami państwowymi. Wywołało to konieczność poważnych przemian w pracy tych organizacji. Jak donosi pismo „Partéites” wprowadzono zasadę przydzielania poszczególnym członkom egzekutywy organizacji podstawowych stałych i systematycznych zadań kontrolnych w radach narodowych, organizacjach spółdzielczych i kulturalnych gromady. Dotychczas systematyczną pracę partyjną prowadziły jedynie sekretarze organizacji. Nowa zasada nie zmienia, oczywiście zasadniczego faktu, że egzekutywa jest wspólnie odpowiedzialna wobec członków partii za całość pracy partyjnej. Posiedzenia egzekutywy poświęcają obecnie więcej uwagi życiu i pracy indywidualnej gospodarujących chłopów, zabudowa się metodami gospodarowania przedsiębiorczych rolników, oraz zastanawiają się nad rozpowszechnianiem ich metod.

Duży nacisk położono na rozwijanie inicjatyw członków partii w życiu gospodarczym, kulturalnym i społecznym oraz umacnianiu w nich poczucia odpowiedzialności za wszystko co się dzieje na ich terenie. Realizacja założeń programowych przez komunistów i członków partii w życiu i pracy, jak również propagowanie przez nich nowoczesnej wiedzy rolniczej jest jednym z podstawowych warunków tworzenia wokół organizacji partyjnych szerokiego aktywnego i bezpartyjnego — niezbędnego łącznika z ogółem chłopstwa pracującego.

WYDAWNICTWA

Bibliotekarze słowaccy otrzymują od nowego roku swoje fachowe czasopismo „Citatel” w dwukrotnie zwiększonej objętości. Oprócz zasadniczych artykułów i komentarzy do najważniejszych wydarzeń jest ponadto 8-stanowcowy dodatek „Poradnik bibliotekarzy”.

Pismo zawiera szereg stałych rubryk. W bieżącym roku wprowadzono na jego łamach rubrykę „Opracowanie informacji o życiu i dziełach laureatów nagród państwowych, Nagrody Stalinowskiej, Nagrody Pokoju, Nagrody Akademickich i Czechosłowackich”. W tym celu w Czechosłowacji okres przedwyborczy pismo publikuje doświadczenia bibliotek węgierskich z akcji przedwyborczej. W rubryce „Związki Radzieckie i krajów demokracji ludowej” ukazują się w tym roku przekłady artykułów radzieckich oraz informacje o pracy bibliotek w Bułgarii i w Polsce. Rubryka „Studium” zawiera informacje o pracach i wydawnictwach Biblioteki Narodowej w Pradze, o pracy bibliotek radzieckich, o radzieckiej Bibliotece Dziecięcej i o tekstach metodycznych w polskiej literaturze. W tym celu w Czechosłowacji okres przedwyborczy pismo publikuje doświadczenia bibliotek węgierskich z akcji przedwyborczej. W rubryce „Związki Radzieckie i krajów demokracji ludowej” ukazują się w tym roku przekłady artykułów radzieckich oraz informacje o pracy bibliotek w Bułgarii i w Polsce. Rubryka „Studium” zawiera informacje o pracach i wydawnictwach Biblioteki Narodowej w Pradze, o pracy bibliotek radzieckich, o radzieckiej Bibliotece Dziecięcej i o tekstach metodycznych w polskiej literaturze. W tym celu w Czechosłowacji okres przedwyborczy pismo publikuje doświadczenia bibliotek węgierskich z akcji przedwyborczej.

Oprócz tych stałych pozycji słowacki bibliotekarz otrzymuje również dodatek do udziału w akcji przedwyborczej i przedwyborczej, jak również poświęca sporo miejsca zagadnieniom czytelnictwa młodzieży. Bogato ilustrowane zeszyty zamykają rok 1953 — zawierają wyniki konkursu literackiego i przedwyborczego, o przygotowaniu do politycznych konferencji czytelników itp. Doświadczenia „Citatel” zasługują na podobne wydawnictwo w Polsce.

Poważną pomoc bibliotekom i świetlicom czechosłowackim niesie duża interesująca pomyślna wydawnictwa. Jedno z nich — „Kalendarz kulturalno-polityczny na rok 1954” — zawiera kalendarz historyczny, życiorysy i portrety twórców nowej epoki w dziejach ludzkości, omówienia ważniejszych dat i wydarzeń historycznych i kulturalnych, zarys historii ZSRN i Związku Radzieckiego, czechosłowackich oraz krótkie notki informacyjne o ważniejszych nowinkach literackich planowanych na rok bieżący. Drugie wydawnictwo — „Przegląd wydarzeń państwowych i kulturalnych, ważniejszych rocznic i jubileuszy na rok 1954”, stanowi ułatwienie przy planowaniu programu prac dzielnic oświatowych i kulturalnych. Należy tu brzożurka zawierać daty ważniejszych wydarzeń i rocznic obchodzonych w Czechosłowacji, w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej, dane o przebiegu i rezultatach życia politycznego, kulturalnego, naukowego, gospodarczego, ważniejszych wydarzeń z dziedziny światowego ruchu obrońców pokoju i z dziedziny kultury.

Brak takich wydawnictw, stanowiących nieocenioną pomoc w pracy kulturalnej, odczuwa się u nas bardzo dotkliwie i nie potrafią go zastąpić różne kalendarze, wydawane przez różne organizacje czy instytucje dla wyspecjalizowanego kręgu odbiorców.

FILM

P przy końcu ubiegłego miesiąca odbył się w Czechosłowacji wielki festiwal filmowy pod hasłem: „O celom i szczęście socjalistycznej wsi”. Poکہ festiwalu, który pomyślany był jako swego rodzaju konkurs, w którym zwyciężyła zabawa i nauka. Wyświetlano filmy, których palące zostało z zabawami tanecznymi, przegladem osiągnięć spółdzielni produkcyjnych wystawą plonów mieszczoł spółdzielni oraz z wielkimi przodującymi, spółdzielców, wzojowych rolników indywidualnych z okolicznych wsi, oraz robotników uczestniczących w akcji łączności.

Program festiwalu, zwanego potocznie „Filmowa wiosna na wsi”, obejmował najnowsze i najciekawsze filmy krajowe i zagraniczne. Najważniejszą jego pozycją była premiera kolorowego filmu słowackiego „Ziemia ojczyzny”, opiewającego piękno pól i łąk ludowych oraz wielki ich rozwój w dzisiejszej Słowacji. Drugim wydarzeniem był również film słowacki „Nierozłączni”, według powieści o tym samym tytule wybitnego pisarza Petra Jilemnickiego. Realistycznie a równocześnie w wielką pracę historyczną odzwierciedla film czechosłowacki „Ziemia ojczyzny” w wielkim trzynastego w zabawy sposób wysławia drobniomieszczańskie ideały i bigoterie.

Z filmów czechosłowackich pokazali widzom wielki obraz pt. „Jadłach kontra Hrdlička”, o bezwzględnej wale młodszych i większych wyzyskiwaczy w systemie kapitalistycznym oraz „Tajemnica krwi”, biografii słowackiego naukowca, neurologa dr Jana Janského.

Bardzo szeroka problematyka objęta filmami radzieckimi. Wiele zapoznała się z dwiema częściami kolorowego filmu „Admirał Użaszkow”. W filmie „Odkryte szczęście”, oraz z doskonałymi filmami młodzieżowymi: „Człuk i Hek”, „Sado” i „Nierozłączni przyjaciele”. Wiele gruzińska przybyła do wsi czechosłowackiej sfilmowana opera komyczna „Keto i Koto”.

Ponadto wyświetlano włoski film „Rzym, godina jedynasta” oraz szwedzki „Tancowała cała lato” o tragicznej miłości dwójki chłopskich dzieci. W malowniczych, pokrytych śniegiem górach dokonywano z złącza do nowego węgierskiego filmu fabularnego według powieści laureata Nagrody im. Kossutha Tibora Dery „Nierozłączni przyjaciele”. Ośia akcji jest walka o życie żony leśniczego i jej nowonarodzonego dziecka, prowadząca przez bohaterów do filmu w górach w czasie świątyni burzy śnieżnej.

Węgierskie kino stereoskopowe (trójwymiarowe) rozpoczęło z pełnym sukcesem wyświetlanie radzieckiego filmu fabularnego pt. „Noc majowa”.

(k)

T E Z Y

Wielka siła

UTARĘ się w przekonaniu niejednego działacza terenowego a nierzadko przedostaje się i na łamy niektórych publikacji, szkodliwy, schematyczny pogląd, że kobiety są jakoś mniej przychylnie nastawione do socjalistycznej przebudowy wsi niż ich mężowie — chłopcy. Bo to, argumentują, kobiety stale w domu, nosa za wieś wytknąć nie ma czasu, świata nowego więc nie zna i nie rozumie. Nie rzadko pod wpływem reakcyjnego kleru, zapracowana i zahukana, do „męskich” spraw i zebrań nie dopuszczana, ma mieć jednak dostatek energii, by aktywnie i energicznie wstrzymywać pochód nowego do umysłu i serca męża. No cóż. I z tym — pożałujcie — poglądem, jest tak, jak bywa — z każdym sztywnym i sztucznym schematem: życie przechodzi obok i ponad nim. I tak jak zawiedli się ci, którzy kiedyś stawiali na „rozłam” między starym a nowym pokoleniem, tak i dziś rozpadają się w grzyby nadzieje przekształcenia kobiet w Rejtanów niestusznej sprawy. W barykady na drodze do własnego szczęścia.

Oczywiście, nikt nie rodzi się z gotowym poglądem na świat i z rozstrzygniętymi wszystkimi wątpliwościami. Każdy z nas dobijał się swej wiary i wiedzy w ciężkich zmaganiach. Każdemu pomogli ludzie: rodzina, szkoła, przyjaciele, towarzysze. Słowo i przykład — to najsukcesyjniejsza broń w stusznej sprawie.

Tak jest wszędzie. Tak bywa i z kobietami. Pozwólcie więc, że gdy dorocznym zwyczajem kierujemy nasze myśli i uczucia do pracującej kobiety, przypominając wam, co może zdziałać kobieta świadoma.

W Rolniczym Zespole Spółdzielczym Rogowo (pow. Łobez) kobiety nie troszczyły się wiele o społeczną hodowlę, nie pomagały swą pracą nowopowstałej spółdzielni. Kryzys wybuchł jednak gdy kobiety wręcz odmówiły wzięcia udziału w wykopkach. Nie i nie! Spółdzielnia groziła zniszczyć ziemniaki. W obliczu tragicznej sytuacji gromadka organizacja partyjna przypominała sobie Radę Kobiecą. Zaczęto analizować wspólnie całą sprawę. I cóż się okazało? Na dzień siedział jak zwulke wróg, a ściślej — ohydna plotka kulacka! Rozbita ją bez trudu, a uzbrojona w proste ale przekonujące argumenty Rada Kobiecą wyświadczyła wszystkim kobietom jej podłóż. Przy okazji zgadło się o żłobku, piekarni, GS-ie i innych, może drobnych, ale ważnych sprawach. Jakoś jaśniej zobaczyły rogowianki swoją rolę i miejsce w nowych warunkach. Reszty nie trzeba chyba dodawać: ziemniaki były naprawdę śliczne, a hodowla ruszyła jak... no właśnie, jak z kopyta!

Tak to bywa, gdy wielkie i stusne sprawy przybliżają się do człowieka na realny i znany mu grunt. A gdy człowiek zrozumie — to już tylko krok, by zaczął sam się w to głębiej wciągać i innych zachęcać. Organizacja kobieca w gminie Rzeczycy prowadzi kursy samokształcenia w hodowli.

Gmina Rada Kobiecą w Głuchowie (pow. skierniewicki), odpowiedziała na Uchwałę Rady Ministrów z 17 grudnia zorganizowaniem 12 wieczorów dyskusyjnych. A już członkinie koła gospodyń w gromadzie Syndykierzy (również gm. Rzeczycy) zmobilizowały 45 chłopów do manifestacyjnej odsławy zboża. A gdzie indziej... A znowu... Aż wreszcie mamy takie np. kobiety z Lipna (gm. Lubania), które przyczyniły się do przekształcenia istniejącego już 3 lata komitetu założycielskiego w spółdzielnię produkcyjną. Na czele spółdzielni — a jakże — przewodniczącą koła gospodyń wiejskich.

Prosta droga, prawda? I logiczna. Bo — jak powiedział Stalin — „kobiety wiejskie świadome swych celów — to wielka siła. Chować się pod korem — to znaczy popełniać przestępstwo”. To ostatnie — to jakby pod adresem szeregu terenowych organizacji społecznych i państwowych, takich jak ZSCh i POM-y, które znają, a często i bardzo aktywnie się opiekują dobrze pracującymi Radami Kobiecymi, jak np. w Rolniczym Zespole Spółdzielczym Bynowo, nie troszczą się jednak o to, by doświadczenia takich rad, metody i zdobyte ich prakty, wreszcie te właśnie prawdziwe produkujące kobiety pokazać innym okolicznym radom i ożywić je, rozbijając tym iawitwiej, celniej i skuteczniej wrogię plotki i podszeptu. Z takich to przecież „zapomnianych” wsi niektórzy „aktywiści” unoszą zgławianizowaną „teorię”, „reakcyjności” kobiety wiejskiej. Ale wiemy też, gdzie taka teoria pryska jak bańka mydlana. Obok, często tuż za nią.

Trzeba tylko jednego. Żeby towarzysze nie ociągali się w pokazywaniu przed całą gminą, przed całym powiatem, a nawet całym krajem owej zwycięskiej, świadomej swych celów stalinowskiej wielkiej sity.

Z. K.

MACIEJ KWIATKOWSKI

„POLSKIE RADIO GĄBIN”

POLSKIE Radio Gąbin — taki adres nosi większość listów, napływających do komitetu redakcyjnego radiowęzła w Gąbinie. Może komuś się wyda dziwne to awansowanie terenowego radiowęzła do szczebla samodzielnej rozgłośni Polskiego Radia. Ale jeżeli adresowaniem można wyrazić szacunek i uznanie — to niewątpliwie tak się sprawa ma w wypadku gąbińskiego radiowęzła.



Na ten szacunek zasłużył sobie rzetelnie swą paroletnią działalnością komitet redakcyjny, kierowany — i to jak! — przez kobiety zrzeszone w Lidze Kobiet. Gąbińska Liga Kobiet ma duże zasługi. Jej to zawdzięcza awans społecznego wiele dziewcząt zwłaszcza z małopolskich rodzin okolicznych i miejscowej biedoty. Kilkanaście dziewcząt zdobyło zawód pielęgnarek, przedszkolankę czy konduktorkę PKS. Parę dziewcząt pracuje w fabrykach włókienniczych Zielonej Góry. Ze sprzątaczką awansowała na listonosza Stanisława Komorowska, aktywistka Ligi Kobiet, powszechnie znana i ceniona przez mieszkańców Gąbina.

Ale największym powodem do dumy gąbińskiej Ligi Kobiet jest radiowęzeł. Można powiedzieć bez przesady, że Gąbinem trzęsie radiowęzeł, a radiowęzelem — kobiety. Załączamy zdjęcie komitetu redakcyjnego tego radiowęzła przy pracy. Same kobiety. Jak rodzinny w cieście tkwi w nim sekretarz Prezydium MRN, Józef Świerzyński. (Na zdjęciu widać jeszcze jednego z korespondentów).

Komitet pracuje sprawnie, regularnie nadając własne audycje po klubach radiowych. Z dużym uznaniem wyraża się o pracy komitetu kierownik radiowęzła, Zygfryd Frenkiel, który już niejednokrotnie widział w swej wieloletniej praktyce: „Nie mam po prostu

słów — mówi — ten komitet ładnie pracuje. To jest dobra robota. Tak, to prawda. To jest dobra robota. A skutek? Radiowęzelem interesują się wszyscy w Gąbinie i okolicznych, radiofonizowanych wsiach. Choć nie wszyscy są zachwyceni, choć znajdują się i tacy, co na niego zgrzytają zębami ze złości — jednak interesują się i słuchają. Do komitetu zwracają się gąbiniancy z najprzeróżniejszymi

sprawami. „Frankę poblił mojego Antka. Proszę to ogłosić”. „Chleb nieświeży — proszę podać przez radiowęzeł”. Zginęła krowa, świnia, owca czy turek — do radiowęzła. Do tego trzeba dodać listy, które codziennie napływają do radiowęzła. I tutaj tematyka jest najprzeróżniejsza. „Proszę mi powiedzieć, kto ma się zająć uruchomieniem kiosku” — pisze jeden. „Kulacy w Szczawinku wyzyskują sierotę” — alarmuje drugi. Trzecia skarży się na jedną z ekspedientek, która do tej pory nie wie, jak jest jej obowiązkiem i jak należy się zwracać do klientów”. Sprawy małe i duże, listy podpisane i — częściej — nie podpisane, pochwały, dowody zaufania i uznania — a także pogroźki. Grozi jakaś niezadowolona żona, że „jeżeli Liga Kobiet będzie ściągając mężów do zespołu artystycznego, to nie tylko szyby będą w robocie ale i inne”. Grozi i wróg klasowy, który nie ogranicza się do listu, ale i cisnąc kamieniem potrafi w szyby mieszkanki, czy za węgla w którąś z członkin komitetu redakcyjnego. To jednak komitetu nie zraża. Duższą komitetu jest przewodniczącą gąbińskiej Ligi Kobiet, Helena Czernicowa, żona miejscowego lekarza. „Może niektóre z nas nie byłyby takie aktywne, żeby nie Czernicowa” — przyznają skromnie same członkinie komitetu. Trze-

ba przyznać, że Helena Czernicowa jest rzeczywiście niezmordowana, ale sama nie zrobiłaby tego wszystkiego bez pomocy całego komitetu. Bez ofiarnej, cichej, nauczycielskiej szkoły zawodowej Zofii Michałowskiej, spod której pióra wyszło wiele celných audycji. Bez Kaziemierza Kowalskiej, urzędniczki MRN, dostarczającej materiału z Prezydium, czy Ireny Sosnowskiej, referenta podatkowego MRN, która wieczorami występuje na maszynie audycji radiowej. Poświęca radiowęzłowi swój wolny czas kierowniczka poczty, Eugenia Dyczewska, której głęboki alt tak dobrane są gąbiniancy z lokalnych audycji. Zespół dziecięcy produkujący się przed mikrofonem w audycjach z życia szkół stworzyła i kieruje nim nauczycielka Leokadia Machowska.

Komitet potrafił pozyskać sobie korespondentów i współpracowników z najróżniejszych środowisk. Piotr Bula, średniorolny chłop z gromady Brzezie, znany w okolicy ogrodnik, pisze bardzo ciekawe gawędy o nowoczesnych metodach sadownictwa, zachęcając do zakładania choćby najmniejszych ogródków. Pisze pogadanki ze swojej specjalności, kierownik ośrodka zdrowia dr Czernie, weterynarz dr Kamiński i pielęgniarzka Maria Stanisławska. O GS pisze korespondent Czesław Borysiak, a o spółdzielni szewskiej Stanisław Bogiel. Sportem zajął się nauczyciel wychowania fizycznego Stanisław Czarniecki, a nauczyciel Zbigniew Łukaszewski i Aleksander Jędrzejewicz piszą o sprawach szkolnych.

Jak z tego widać komitet redakcyjny gąbińskiego radiowęzła oparł się na szerszym gronie korespondentów. Brak tylko — co samokrytycznie przyznaje komitet — należytej współpracy z pobliskimi



spółdzielniami produkcyjnymi. Ale mimo wielu prób, zachęty i pomocy — jakoś ta współpraca nie układa się. Komitet nie daje za wygraną i usiłuje skruszyć te opory. Znając Czernicową i jej wspólnotowarzystki z komitetu — wierzymy, że z pewnością to się uda i spółdzielnie będą miały swoich korespondentów. Kobiety potrafią być uparte.

Gąbiński radiowęzeł uzyskał to, że jego audycje są słuchane, żywo komentowane — że tkwi w głównym nurcie miejscowych spraw. Radiowęzeł ma autorytet. To jest niewątpliwie. Być pochwalonym w audycji — to zaszczyt, powód do dumy: warto na to zasłużyć. Matki, nawet najbardziej zafacane, puchną z dumy słuchając swego dziecka, recytującego wiersz o Leninie przed mikrofonem radiowęzła. Rolnicy starają się być pierwsi w odstawach, by usłyszeć o sobie, czy swej gromadzie w lokalnej audycji. Jaki to zaszczyt — świadczy choćby historia Stanisława Orłowskiego, małorolnego chłopca z Gąbina. Przez pomyłkę podano jego nazwisko wśród tych, którzy wywiali się całkowicie z obowiązkowych dostaw. Usłyszał to wieczorem Orłowski i uszom własnym nie wierzył. Miał jeszcze niedostawioną „końcówkę”. Czym prę-

deż zabrał zboże i skoro świt odwoził na punkt do Koszelewa, żeby tylko nie sprostowali pomyłki w porannej audycji.

Być napiętnowanym przez radiowęzeł to wielki dyshonor. I dlatego na widok kogoś z komitetu redakcyjnego uciekają z gospody płaczące, biorąc jak najrówniejszy i sztywny krok, żeby tylko nie znaleźć się w najbliższej satyrycznej audycji.

Skrytykowane w audycji średniorolnego Leona Wachowskiego; że to coś tam z pomocą sąsiedzką nie było tak, jak należy. Pisał list, żeby odwołali. Ale jak tu odwołać, kiedy prawda? Pisał więc rozżalony Wachowski: „jeszcze Polskie Radio Gąbin o mnie powie — ale dobrze”. I rzeczywiście. Trudno przecież nie mówić o rolniku, który wywiał się ze swych zobowiązań i produkuje w okolicy.

„Proszę ogłosić tych baranów” — pisze burzliwy korespondent podając nazwiska uczestników chuligańskiego wybruku na zabawie w jednej z gromad. Radiowęzeł, po sprawdzeniu, podaje.

Zdarzało się i gorzej. Chuliganie napadali na chłopów wracających z miasteczka i wrzeszcząc: „bicie chamów!” wielu z nich poturbowali. W audycji: „Gąbin wypowiada walkę chuliganom”, odważnie, po nazwisku, napiętnowano chuliganów i awanturników, przeciwstawiając im — również po nazwisku — młodych gąbinianów, wyróżniających się dobrymi wynikami w pracy i nauce. Audycja była trafna, głęboka, pozbawiona wszelkiej niepotrzebnej frazeologii, mocno związana z życiem Gąbina. Wieczory stały się spokojniejsze.

Jedną z najpiękniejszych cech gąbińskiego komitetu redakcyjnego jest niewątpliwie żarliwa odwaga. Odważnie, trafnie, bez owijania w bawełnę piętnuje zło, krytykuje, ale i chwali tam, gdzie ta pochwała jest zasłużona, bez lakieractwa i ubarwiania. Prostą drogą idzie komitet komitetu redakcyjnego w Gąbinie, chociaż jest to droga nierzadko bardzo trudna, kamienista — często dosłownie — bo wroga ręka nie waha się i przed taką „argumentacją”.

Radiowęzeł w Gąbinie robi dobrą robotę.

Maciej Kwiatkowski

RYSZARD LISKOWACKI

WIERSZ DLA MATKI

Nocą pisałem dla ciebie wiersz...
trudno mi pisać, mam, ty wiesz,
jakże jest głucha ta cisza, kiedy śpisz bliski —
pisałem, patrząc na ciebie, słysząc twój sen...
Za oknem wiatrem dojrzał jutrzejszy dzień,
a słowa wciąż mi się rwąły w burzliwej myśli.

Śpij, mam, niechaj tworzy się wiersz ten —
piszę dla ciebie słowo najszersze,
czuwać przy tobie, syn i obrońca, a noc przepływa
jak kształt zmęczenia, kiedy się do snu układasz w wieczór
umiejęć troski dnia jutrzejszego odczuć i przeczuci...
dla ciebie porę noceń zadumy wierszem rozrywam.

Za noc spędzoną nad moją troską, nad mą kołyską,
za trud wyrzeczeń małych i wielkich, matko, za wszystko —
za pieśni ciepłe niedośpiewane, za wielki płomień,
którym mnie grzałaś w walce o życie i chleb na codzień,
śpij dziś spokojnie, matko, ja czuwać przy twojej drodze,
śpij dziś spokojnie, matko — ja cię obronię.

NORBERT WIESŁAWSKI

O SPRAWACH
NIE TYLKO
KOBIEC

Latalice, to duża wieś, rozciągnięta na wiele kilometrów wzdłuż drogi. Odległości nie ułatwiają pracy organizacyjnej. Kiedy przyjdą mrozy, śniegi lub jesienne szarugi, ciężko jest zebrać ludzi. A przecież gromada słyne z zespołów: czytelniczego, dramatycznego i tanecznego. Wykłady wiedzy rolniczej gromadzą wielu słuchaczy, coraz lepiej pracuje nowopowstałe kółko mizurowniców.

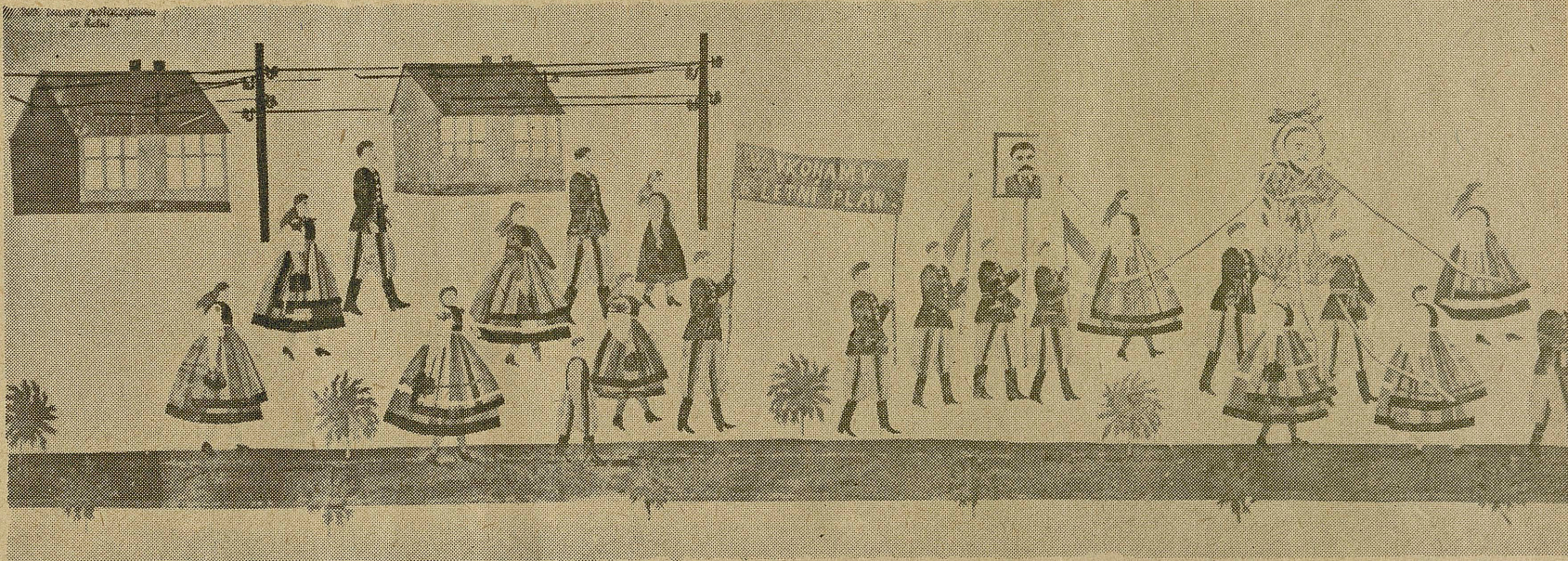
Abym opowiedzieć, jak się to dzieje — trzeba zacząć od rodziny Handzlów. W niej bowiem skupiają się nicy wszystkich prawie spraw, którymi żyje gromada.

Ktoś kiedyś powiedział, że ludzie dąłoby się podzielić na lokomotywy i wagony. Antonina Handzel przy takim podziale byłaby lokomotywą. Jest to kobieta trzydziestoparolatnia, energiczna i wykształcona. Wbrew przypuszczeniom, wykształcenie nie zawsze ułatwiało Handzłowej pracę społeczną na wsi. U słabo przygotowanych politycznie aktywistów gminnych i powiatowych matura budziła nieufność. Spotykała ją Antonina również i w samych Latalicach. Bo też i sama, często wbrew woli, dawała odczuć wywyższającą z wykształcenia — wyższość. Czynną, energiczną, nie potrafiła milczeć, rej wodzila na wszystkich zebraniach. To właśnie raziło kobiety wiejskie, wychowywane w zasadach nieodzywiania się za żadne skarby, bo zebrania i sprawy gromadzką to wyłącznie męska rzecz.

Do właściwych metod pracy w gromadzie Antonina Handzel doszła nie prędko i poprzez bolesne nawet doświadczenie.

*

Przyjechała do Latalic wiosną 1945 roku z Podhala. Rodzice mieli tam morę gruntu. Ziemia nie mogła wyżywić 7-mio osobowej rodziny, toteż ojciec dorabiał pracą w szwach naftowych Kresna. Cała rodzina marzyła o ziemi. Kiedy więc dowiedziała się, że na ziemiach zachodnich można założyć własną gospodarkę — nie czekając na męża, który walczył w I Armii WP — przyjechała do Latalic. Objęła 7-



Wycieczka łowiacka Marii Kolaczyńskiej ze wsi Retki, powiat Łowicz.

hektarowe gospodarstwo. Początkowo praca na roli szła jej kulawo. Nie miała wprawdy a gospodarkę utrudniały zniszczenia wojenne. Ale zanim maż wrócił z frontu gospodarstwo stało już jako tako na nogach. Najpierw uczyli się od sąsiadów, a kiedy im dorównali, poculi, że to wszystko za mało. Z Gniezna zaczęli zwozić książki rolnicze. Uczyli się naukowej uprawy ziemi, hodowli inwentarza, robili doświadczenia szukając najlepszych sposobów gospodarowania. Tak zaczęły się pierwsze — budżecie u jednych, zadróżki, u innych podziw — rezultaty. Wszystko to jednak odbywało się — można by powiedzieć — systemem podwórkowym, przy waskim, sąsiedzkim wpływie. Niekiedy sąsiedzi naśladowali Handzlów, ale większość bała się ryzykować. Znałeli się bowiem w gminie Lubowo tacy aktywiści, którzy radzili Handzłom zmniejszyć hodowlę, jeśli nie chcą być uznani za kulaczejących. Bo czy jest możliwe bez „kantów” odstawiać z 7 ha — 4 ton żywności rocznie? Podejrzewali o ukrywanie ziemi. Nad Handzlami wisiała nieustannie groźba zwiększenia podatków...

*

Antonina Handzel jest członkinią partii. Przyjęta została bezpośrednio po wyzwoleniu. W Latalicach organizacja partyjna zleciła jej opiekę nad Kółkiem Gospodyń. Należało do niego 10 kobiet. Antonina zabrała się z zapalem do roboty. Ale swoim zapasem wiadomości przytłaczała współpracującą z nią kobietę. Drażniły ją wahania sąsiadek. Zamiast doradzać i rozpraszać brak ufnosci,

chciała nimi kierować, dowodzić. Wywoływało to niepotrzebne konflikty i zadróżnienia. Aż kiedyś do Latalic przyjechała wycieczka ze Śląska. Ślacy, chodząc po wsi, dziwili się, jak to się dzieje, że Handzłowie mają piękne bydło, wysokie płony, a ich sąsiedzi — ledwie konie z końcem widać? Mówili o tym z Handzłową. Wtedy Antonina po raz pierwszy zdała sobie sprawę na czym polega jej błąd. — Z wiedzą nagromadzoną przez lata nauki i prób trzeba wyjść z własnego podwórka na wieś, do ludzi. Członkowi partii nie wolno stać na uboczu. Ale trzeba pójść razem ze sprzymierzeńcami i koniecznie szerokim frontem.

*

Przy pomocy kierownika miejscowej szkoły Wiktora Mroli Antonina stworzyła 12-osobowy zespół świetlicowy. Wspólnie uczyli dziewczęta tańczyć i śpiewać i wreszcie przygotowali zespół do występu. Ale jak można go było pokazać ludziom, kiedy bez odpowiednich strojów piękny taniec dziewcząt tracił co najmniej połowę uroku. Pieniądzy na kostiumy nie było. Trzeba było poradzić sobie w inny sposób. Antonina i kierownik szkoły zaprosili na próbę matki dziewcząt. Przy okazji wspomnieli o kostiumach. Rada w radę zachwycone dziećmi matki — podjęły się za własne pieniądze uszyć córkom kostiumy. Działo się to we wsi: gdzie jeszcze nie tak dawno nikt nie chciał za darmo palcem o palec stuknąć, gdzie jeszcze parę lat temu ludzie procesowali się całymi pokoleniami o gęś. W umysłach 12-letni matek musiał się

dokonać wielki przełom. Zaczęło się od uszycia strojów do tańca, a dalszym krokiem stała się praca w Kole Gospodyń...

Podobnie było z czytelnictwem książek rolniczych. Przy każdej rozmowie z sąsiadami, gdy mówiono o sprawach gospodarczych, Antonina rozpoczynała propagowanie książek rolniczych; mówiła, że tylko dzięki nim ma takie osiągnięcia w hodowli. Sąsiedzi przyznawali rację, ale mimo to w gromadzie nie było nikt nawet nie zapytał o książki rolnicze. A jakże tu unowocześnić gospodarkę bez wiedzy z fachowych podręczników?

Handzłowa naradzała się z księgoznanymi: Ryszardem Sudnikiem, Dyżą Przybyłowską i bibliofekarem gromadzkim, Mieczysławem Ziolkowskim. Z tych narad powstał plan działania. Zaczęli od książek Prusa, podsunęli przez księgoznaną. Później kiedy już niechętni sąsiedzi rozmakują się w czytaniu podpowiadali mu, żeby poszedł do biblioteki gromadzkiej, a tam już Mieczysław Ziolkowski razem z powieścią skutecznie podsuwał książki rolnicze...

Znalazła też pomoc u Ryszarda Sudnika. Walczył w armii radzieckiej jako czołgista. Dzięki przychynom wojennym ma ogromny autorytet u młodzieży. Dlatego Antonina zwróciła się o przyciągnięcie go do pracy w świetlicy. Za przykładem Ryszarda poszli inni, a gdzie są chłopcy, tam i dziewczęta już nie braknie. Teraz zespół świetlicowy jest liczny i nie ma kłopotu z wystawieniem dużej, wymagającej wielu aktorów sztuk. Rok temu zespół wystawił „Szklane wa-

głem” Sienkiewicza — obecnie odbywają się próby zgłoszonej na festiwal „Moralności pani Dulskiej” — Zapolskiej.

Próby — ponieważ są trudności z opalem dla świetlicy — odbywają się w domach członków zespołu teatralnego, m. in. w izbie biorącej w nim udział Anieli Gędożówny. Od tego czasu zaczęła się społeczna aktywność starej Salomei Gędożowej. Nie bała się już zabierać głosu na zebraniach, gościła się do pracy w Kole Gospodyń.

A jeszcze dwa lata temu Handzłowa daremnie zachęcała Salomeę Gędoż, by zamiast sadzić kwoki, kupiła jednorożca kurcząt ze szlucznego węgla, by zaczęła hodować rasowe kury. Dawała jej za przykład swoje gospodarstwo, w którym same tylko kury dają rocznie 10 tys. złotych dochodu. Gędożowa trudno było przekonać do „nowego”. Dopiero, kiedy w próbach teatralnych pozbyła się swojej nieufności, nabrała śmiałości również w pomysłach gospodarskich. Zaproponowała, żeby Koło Gospodyń wspólnie uprawiało len, który dotychczas żadnej z kobiet się nie udawał; dał sobie zamówiła kurcząt ze szlucznego węgla...

Dopiero to, że Antonina Handzel potrafiła wokół siebie skupić szeroki krąg aktywnych i łączących pracę kulturalną z nieustającą troską o podwyższenie poziomu wszystkich gospodarstw — dało dobre wyniki. Koło Gospodyń w Latalicach z 10-ciu wzrosło do 33 członkin i już dwa razy z rzędu wzięło w konkursie hodowlanym pierwsze miejsce w powiecie.

(Dokończenie na str. 4)

WŁADYSŁAW MISIUNA

MIEDZY I A II ZJAZDEM PARTII

W MARCU 1949 r. w niespełna trzy miesiące po I Zjeździe Partii, w sześciu powiatach województwa poznańskiego 225 mało- i średniorolnych chłopów z 7 gromad organizuje pierwsze spółdzielnie produkcyjne. Wśród nich spółdzielnię produkcyjną w Łukaszewie, pow. Krotoszyński.

Ziemia w Łukaszewie nienajgorzej: kompleks pszenno - buraczany i kompleks gleb żytnej ziemniaczanych: do tego łąki, choć niewielkie paswisko. Ale — mimo gospodarności i pracowitości — dobra ziemia nie dawała krotoszyńskim chłopom tyle, ile dają w tych samych rękach ta sama ziemia w **zespółowej gospodarce**. 15,5 q żyta z hektara, 17 pszenicy, 17,5 jęczmienia i 17,5 owsa — o o najwyższe wyniki w gospodarce indywidualnej, przy tym nietrwałej, zmiennej i niepowszechnej.

Przyjrzyjmy się urodzajom zespółowej gospodarki w Łukaszewie. **Oto przeciętne zbiory z hektara w latach 1949 — 1953:**

Rok	żyto	pszenica	jęcz.	owies	ziemn.	bur. cukr.
1949	17,0	10,0	16,6	16,0	120	160
1950	21,2	15,3	19,0	21,4	160	240
1951	22,5	18,4	26,8	27,6	140	270
1952	20,5	20,5	27,3	23,5	168	265
1953	21,0	23,0	20,6	24,0	160	212

W 1951 r. nawiedziła nasze rolnictwo groźna posucha; 1953 rok był również bardzo niepomyślny dla zbóż — przede wszystkim dla żyta. Tysiące gospodarstw chłopskich zbierało w tych latach o wiele niższe od przeciętnych plony. Spółdzielcy z Łukaszewa i w tych latach otrzymują wysokie z roku na rok rosnące plony. Wskaźniki rozwoju rolnictwa przewidują w ostatnim roku planu 6-letniego przeciętne plony z hektara zbóż chlebowych w woj. poznańskim w wysokości 15 kwintali. Spółdzielcy z Łukaszewa już w 1953 r. (w połowie planu 6-letniego) przewyższyli normę przeciętną o 7 q na ha we wszystkich zbóżach.

Takie możliwości rozwoju stwarza tylko spółdzielcza forma gospodarki chłopskiej. Ale o wysokie urodzaje, o wzrost wydajności każdego hektara spółdzielczej ziemi trzeba było walczyć — i to nieustępliwie — z dawną rutyną, zacofanymi metodami uprawy i pielęgnacji roślin, z przesądami, starymi nawykami itd. itp. W tej walce przyszło z pomocą państwo ludowe.

Umowa zawarta z POM-em z Pogorzelą stała się dla spółdzielców prawem, którego przestrzegali i o

którego przestrzeganie ze strony POM-u zabiegali. Nauczycieli się wypełniać wskazówki agronomów w codziennej pracy, a w wyniku szkolenia rolniczego — wszystkich zalecanych pielęgnacji itd. surowo przestrzegać. Na całym obszarze pod zbóżami: dokonywano podorywek natychmiast po sprężeniu przed zwiezieniem zboża z pola; siano poplony, podtrzymujące strukturę gleby i dające paszę dla hodowli; dokonywano wnikowania wiosną w celu utrzymania wilgoci w glebie, tak cennej w warunkach poznańskich. Jako spółdzielcy pierwsi wprowadzili nową metodę siewu krzyżowego. Pod jęczmieniem otrzymali z każdego hektara 28 kwintali. Zachęceni wynikami jesienią 1953 r. rozszerzyli siew krzyżowy na pszenicę.

II

Pogłowia bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec wzrosło w okresie zespółowej gospodarki więcej niż dwukrotnie, a stan pogłowia krów,

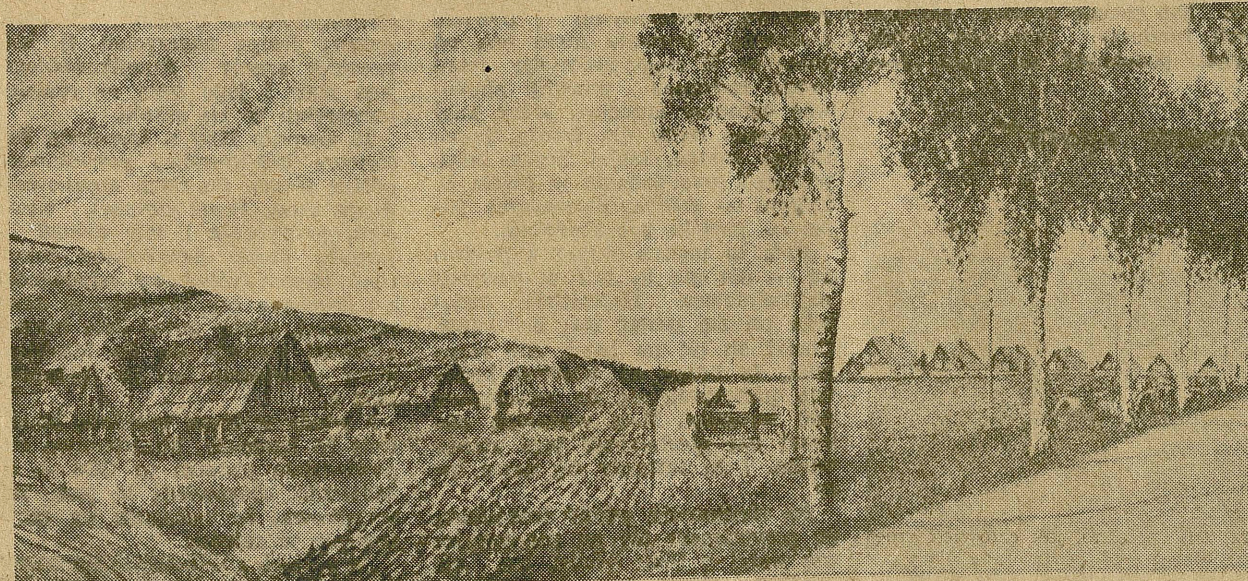
niej 90, owiec 48. Spółdzielnia poważnie przekroczyła planowaną na 1953 r. obsadę pogłowia zwierzęcego na 100 ha użytków rolnych, skoro w woj. poznańskim wynosiła ona (dla gospodarki chłopskiej, indywidualnej i zespółowej), była rogatego 45,1 szt., trzody chlewnej 75,4 owiec 22,9. Droga, jaką przeszła spółdzielnia w dziedzinie rozwoju hodowli, jest więc wyraźna, dowodzi ona wyższości zespółowej formy gospodarki rolniej.

Te osiągnięcia w dziedzinie hodowli, a przede wszystkim w rozwoju pogłowia bydła rogatego, miały i będą mieć nadal poważny wpływ na wzrost wydajności każdego hektara spółdzielczej ziemi. Dobrze postawiona hodowla bydła umożliwia bowiem spółdzielni racjonalne nawożenie obornikiem. Dostatek obornika nie wpływa w spółdzielni na lekceważenie drugiego bardzo ważnego źródła nawozów organicznych, jakim są komposty. 3 kupy kompostowe dostarczają spółdzielni nawozu organicznego o poważnej sile nawozowej.

III

Wraz ze wzrostem produkcji i wydajności każdego hektara spółdzielczej ziemi rosły dochody spółdzielni i spółdzielców.

	1949 r.	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.
Dochód z 1 ha użytków w zł.	694	1270	1631	1415	2064
Wysokość dniówki obrach.	—	120	17	14	26
Przeciętny dochód na rodzinę	4233	7599	11254	9875	12475



Obraz artysty ludowego Mariana Borucińskiego ze wsi Kaliska pow. Przemyśl.

KRYSZYNA PALYS

Herkules z Machnowa

W pegeerowskich zagrodach koguty piał swój codzienny, krzykliwy hejnał, na wschodzie nie jeszcze nie zapowiadało, że wylewająca się z horyzontu powstawała rozrzedzać mroki, gdy nowomianowany zootechnik szedł do obory z głową ciężką od myśli. Ładną robotę dali mu przynajmniej ten awans. Słyszał kiedyś, że przed tysiącami lat w Grecji kazali silaczowi o imieniu Herkules wyćścić stajnię z gnoju, nagromadzonego tam przez setki lat. Takiego Herkulesa trzeba było w Machnowie, nie jego, Waleńczyka Niechby poprosił doprowadzić do porządku oborę po Wismontie. Nie idzie o gnoj, ale o ten wismontowski ład, bo ten ocałował w ludzi od samego początku, że w Machnowie najzdolniejszy i najpracowitszy człowiek nie nie zrobi. To będzie najtrudniej wybieć ludziom z głowy.

Zaraz za drzwiami gumowe buty Waleńczyka ugrzeły w lepkiej mazi. Z obłożonych grubo kurzem żurawek sęczyło się suchotnicze światło na oblepione gnojem boki krów, pomiędzy którymi kręcił się już Pomykała. Sterczał on w oborze całymi dniami, dbał o swoje krowy, zakładał im za drabiny stonę, doł. O tej pracowitości decydowało jego zamiłowanie do pracy przy bydle. Lubił je za to, że żyje, i okazuje mu swoje przywiązanie. Teraz dojarz roznosił krowom buraki w wiaderku.

— Gdzie jest reszta? — spytał Waleńczyk.

— Dziwuchy przychodzą kiedy chcą, a brzydki jest to w dzień nie znajdziecie choćby ze świecą w ręku; może dlatego że jest ich aż czterech — mruknął dojarz niechętnie.

W dwie godziny później nadbiegła Hela Bondyżanka z zapuśniętymi od snu oczyma, dopiero po niej nadciągnęła Grzesikówna, ziewając na całe gardło.

Waleńczyk chodził przez trzy dni po oborach i milczał jak głaz. Zorientował się w tym czasie, że dziewczęta kręcą się tutaj przez cały dzień niemrawe i sennie, jak muchy późną jesienią, a przy tym zachodzące i niewiele czystsze od dogłananych zwierząt. Paszę było dostawać, kiedy furman rządził przywieźć, krowy połyły si i doły, kiedy dziewczęta miały ochotę. Około południa zwykle nadciągał Wismont z dybaniem w ręku i kazał sobie nalewać mleka, potem nie

oglądawszy się nawet na bydło, ruszał do domu, by oddać się z całym zapalem gotowaniu posiłków. Czwartego dnia Waleńczyk przemówił. Zaczął od czwórki brzydatków. Zapytał co robią. Wtedy wytrzeszczyli na niego zdumione oczy.

— Jak to, co robimy. Do nas należy odpowiedzialność za całość. Roboty to rzecz dojarz!



— Tutaj jest potrzebny tylko jeden brzydki, ale taki do roboty, dlatego na wasze miejsce przyjdzie Pomykała, a wy będziecie furmani — oświadczył nowy zootechnik.

Przyjęli to w milczeniu i wyszli z obory, brodząc po kolana w gnoju. Dopiero za bramą rozległy się ich podekscytowane głosy.

— Widzicie go! Nowe porządki wprowadza. Poczekaj, poamiesz sobie zęby na takiej gorliwosci!

Doszło do uszu Waleńczyka, ale jak gdyby nie słyszał, huknął do dojarzki: — A wy zaraz bierzcie się do wymiatania tej stajni Augiasza, czy jak mu tam było!

Dziewczęta nie ruszały się z miejsc, po pierwsze dlatego, że nigdy nie słyszały o Augiaszu, po drugie — takich czynności ze Wismonta nie dokonywano się w oborze. Dopiero gdy zootechnik powtórzył rozkaz po raz drugi, zmierzwiły o co chodziły, wygrzebały więc z kątów widły i zabrały się do roboty. Niekprytniej radziła sobie Bondyżanka: odrzuciwszy wierzchnią warstwę gno-

ju, zaczęła zbijać na spódzie masę rolować niby dywan.

— Co ci tak spieszy? Czy nie za jedne pieniądze robimy? — zaczęły drwić inne. — Nie ma strachu, dostaniesz taką samą dniówkę jak my.

Paplanina dziewcząt zastanowiła Waleńczyka. Zaszedł w południe do biura i ogłębł listę plac. Wszystkie otrzymywały dniówki ale też i w każdym miesiącu brały prawem kaduka dwie setki premii. Była to łatanina Wismonta, żeby wyrównać płace w oborze z zarobkami robotników sezonowych. Razem z buchalterem wyszperał Waleńczyk normy pracy dla obór, zarzucone papierami w szufladzie, ponieważ dawny zootechnik nie chciał o nich słyszeć.

Wieczorem w biurze Waleńczyka odbyła się narada z dojarzami, na której powiedział otwarcie, że kończy z dniówkami. W PGR-ach obowiązują normy pracy. Zachęcał tylko głupekowo, a Lekanówna, najśmielsza, prychnęła mu jak rozżelona kotka prosto w nos: — Dawniej wiedział człowiek przynajmniej czego się trzymać, a teraz licho wie jak tam będzie. Pan zootechnik wyjeżdża tu z normami, a buraków dla krów starczy najwyżej na dwa dni. Po postnej stonie mamy doł te normy?

Wszystkie stanęły po stronie Lekanówny, tylko jedna Grzesikówna wahała się — może będzie i lepiej, a może nie. Pomykała milczał, lecz zootechnik wiedział, że obory nie zostawi.

Późną nocą wyszedł Waleńczyk z zebrania z głową pełną wątpliwości. Jak tu dogadać się z istotami wybrudzonymi, przy których pierwszy lepszy traktorzysta uważa się za wyższego, chociaż kombinon ma też wytłuszczony smarami „Burdna robota” nazywano w Machnowie pracę w oborze. W takich warunkach dojarz cierpiał na „kompleks niższości”. Jednemu tylko Pomykała było wszystko jedno, byle mógł krzątać się koło swojego bydła. Za to dziewczęta omijane przez traktorzystów, nie zapraszane na wspólne zabawy musiały cierpieć...

Następnego ranka zootechnik nie znalazł w dwóch oborach żadnej z dojarzek. W trzeciej krzątał się Pomykała z Grzesikówną. Trzeba było posłać do robotników po żony, żeby wydoły było.

Agronom i przyjaciel Wismonta zarazem przy spotkaniu z Waleńczykiem wyszczerzył zęby.

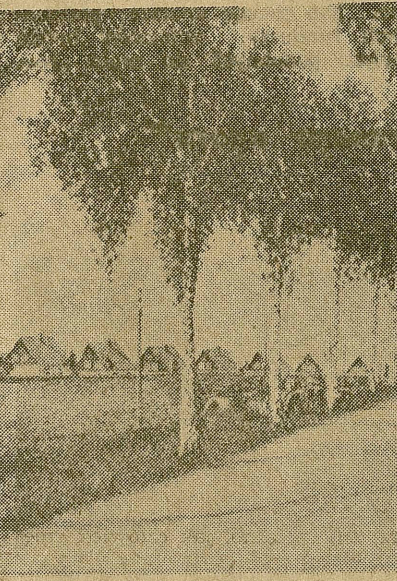
— Winszuję sukcesów na nowych normach. Jakos nie mają zrozumie-

nia u dojarzek. Wasze siłki rozpięły się po zebraniu i dziś od samego rana odbierają stonę przy młocarniach w Rudzie Żurawieckiej. Sami będziecie przekraczać normy.

W Waleńczyku zakpięło. Niewiele brakowało, żeby nie zdzielił wismontowskiego przyjaciela w bezczelną fizjonomię, ale pohamował się i wycedził tylko przez zęby: Zamiast obory pilnujcie lepiej stogów, żeby nie rozkradali tego, co się krowom należy.

I poszedł nie zwracając uwagi na drwiący śmiech, mimo że goręczyła mu serce. Przecież musiał pić piwo nawarzone przez Wismonta. Jeśli dojarzki wołały pójść do młocki niż zabrać się do roboty w

	1949 r.	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.
Dochód z 1 ha użytków w zł.	694	1270	1631	1415	2064
Wysokość dniówki obrach.	—	120	17	14	26
Przeciętny dochód na rodzinę	4233	7599	11254	9875	12475



Obraz artysty ludowego Mariana Borucińskiego ze wsi Kaliska pow. Przemyśl.

— Słuchajcie, partia kazała mi stanąć na miejscu Wismonta i wszyscy są zadowoleni; a czy ja tylko mam odpowiadać za to, że byłoby nie ma co włożyć do żłobu? — wybuchnął.

Krymer podsunął zootechnikowi stół i położył przed nim arkusz papieru.

— Pisz bracie, co ci leży na wątrobie.

„Czy nie ma w naszym zespole winnych za złą gospodarkę paszarną?” — zaczął Waleńczyk i nie cackał się z nikim. Wygarnął całą prawdę wskazując na Wismonta, jako gospodarczego szkodnika, na nieobalstwo i brak współpracy agronoma z zootechnikiem, wreszcie na obojętność dyrekcji zespołu wobec zagadnienia hodowli.

Krymer przeczytałszy to, oświadczył: — Dam do tego numeru. To wszystko, co mogę osobiście zrobić, a zdaje mi się, że niemało, bo w okręgu nie przejdą do porządku dziennego nad artykułem, ale radzę szczerze, nie czekaj aż ci pomogą; sam staraj się wytrzasnąć trochę paszy w okolicy.

Nazajutrz zootechnik jechał na linię w kierunku zespołu Krzewica. Bydła mieli tam niewiele, a ziemi tysiące hektarów, jak w Machnowie; mogli więc odstąpić trochę buraków. Obliczenia takie rzeczywiście nie zawiodły, umówił się, że jeszcze tego samego dnia przyśle ciągniki z przyczepami.

Gdy pierwszy traktor z burakami ukazał się w Machnowie, razem z nim wyrosła jakby spod ziemi Palkulanka.

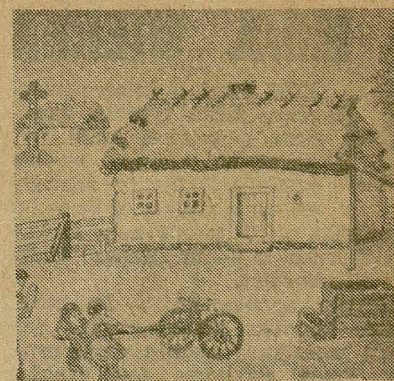
— Jeśli dacie mi zarobek przy wyładunku, to wrócę do obory — zaproponowała. — W taki sposób wyjdę na swoim i nie będę marzyła w polu.

Kalkulacja dziewczyny miała swój sens. Zarobek w oborze razem z wynagrodzeniem za wyładunek dawał ładną sumkę, o wiele większą niż to, co dostawała przy młocarni.

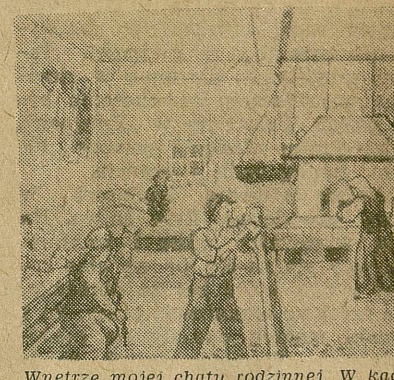
A przyzwyyczajnym dla pracy, w lekkim ubraniu dziewczętom ciężko było poruszać się w polu, mając na sobie watowane kalfan i kilka spodnic. Najprawdopodobniej to zawdzięczała na szali i przeżyło ją na stronę zootechnika, bowiem dojarzki jedna po drugiej wracały do obory, gdzie życie toczyło się już jak w zegarku. Po obrządku cisza musiała tu panować niby w sanatorium z czasem i było zaczęło uznawać nowy ład, wymioma nabrzmiewały regularnie przed godziną udoju.

(Dokończenie w następnym nrze)

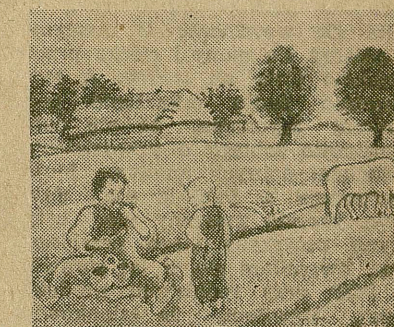
Z dziejów mojego życia



Chata w której się urodziłem



Wnętrze mojej chaty rodzinnej. W kącie piec — przy nim matka.



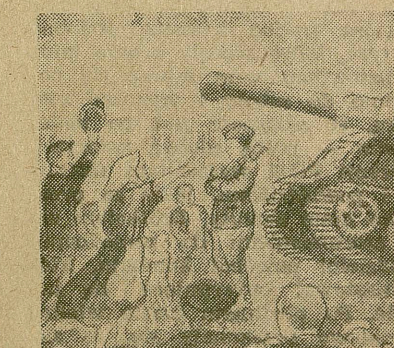
Orka na naszych polach. Dzwoniąca się ciągnęła woty.



Staliśmy tylko ręcznie.



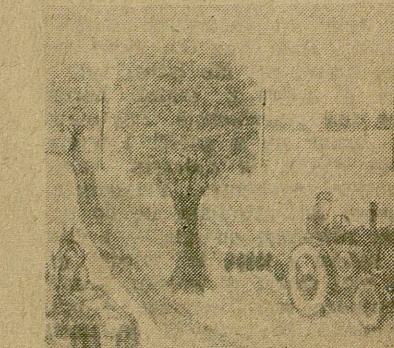
Z okresu okupacji. Hitlerowcy biją chłopca za to, że nie zdjął czapki.



Wkracza pierwszy oddział Armii Radzieckiej do naszej wsi.



W naszej spółdzielni produkcyjnej w Kojach.



W 1955 roku zasiałszy 73 ha sztucznych traw dla rozwinienia hodowli bydła. Pomysł rysunki wykonał Tymofiej Tychoniuk — ludowy artysta ze wsi Kojki pow. Bielsk Podlaski.

Z wypowiedzi na konkurs czytelniczy

MOJA WIERNA PRZYJACIOŁKA

BĘDĘ pisać o książce związanej ściśle z moim zawodem, o książce, która wywarła na mnie wielkie wrażenie i bardzo pomogła mi w życiu, w pokonaniu trudności, jakie przede mną stawiały. Książka ta — to „Zniwa” Haliny Nikolajewej.

Jestem agronomem w Państwowym Ośrodku Maszynowym, jestem meżatką i mam małego synka. Praca agronoma jest trudna, wymaga nieraz dużego wysiłku i poświęcenia. Niepowodzenia często zniechęcają mnie — i wówczas potrzebne mi są czyjeś dobre słowa, czyjaś rada, przykład w pokonywaniu przeszkód i trudności. Takim przykładem dla mnie w chwilach największego zniechęcenia była postać Walentyny w „Zniwach”, z jej darem niesienia pomocy innym, mądrą radą i czynem.

Miałam poważne trudności w pracy zawodowej. Były zniwa. Na pola wyruszyli ludzie i traktory. Wszyscy starali się, by na czas zebrać zboże, które bardzo obrodziło. Ale zarówno organizacja pracy, jak i remont maszyn okazały się niedostateczne. W najgorętszych chwilach zaczęły się psuć maszyny. W spóldzielni, w której zdarzyły się wypadki, wzrastała niechęć i oburzenie. Na zebraniu ogólnym członków mówiło się o tym, że POM źle wyremontował maszyny, że niszczy się plony i ciężka praca członków idzie na marne. A jednocześnie padło oskarżenie pod adresem agronoma, że nie dość energicznie zabiega o przydzielenie spóldzielni dobrych maszyn. Moja interwencja w POM-ie nie dała wiele. Zeszła maszyną nie byłby jedyną przyczyną złego przebiegu żniw. Zwróciłam się w tej sprawie do POP przy spóldzielni produkcyjnej. Mówiłam, że członkowie partii, a zwłaszcza sekretarz POP winni zrewidować swoje postępowanie, że sekretarz powinien częściej wychodzić do pracy, więcej pomagać przewodniczącemu.

Ale sekretarz nie przyjął tej krytyki i od tego dnia zaczęły się moje trudności i niepowodzenia. Mój autorytet, jako agronoma, był w spóldzielni coraz częściej podważany. W Komitecie powiatowym PZPR powstał nawet — ku wielkiemu zadowoleniu sekretarza i grupy słuchających go ludzi — projekt, aby zmienić agronoma w spóldzielni. Wiedziałam, że racja jest po mojej stronie, że moi przeciwnicy nie mają słuszności, że jest to tylko osobista uraza za szczepą krytykę. Myślałam, że nie mam szans, że nie mam szans, że nie mam szans. Ale sekretarz nie przyjął tej krytyki i od tego dnia zaczęły się moje trudności i niepowodzenia. Mój autorytet, jako agronoma, był w spóldzielni coraz częściej podważany. W Komitecie powiatowym PZPR powstał nawet — ku wielkiemu zadowoleniu sekretarza i grupy słuchających go ludzi — projekt, aby zmienić agronoma w spóldzielni. Wiedziałam, że racja jest po mojej stronie, że moi przeciwnicy nie mają słuszności, że jest to tylko osobista uraza za szczepą krytykę. Myślałam, że nie mam szans, że nie mam szans, że nie mam szans.

Pewnego dnia wzięłam przypadkiem do ręki książkę, którą czytałam już przedtem — „Zniwa” Haliny Nikolajewej. Przewracając kartki zatrzymałam się na rozdziale mówiącym o początkach pracy Walentyny w kolchozie. Oparła się ona w pracy swej również na Organizacji Partijnej, która jej pomogła. Przeczytałam kilka następnych rozdziałów nabrałam takiej otuchy i takiego zapału do pracy, jak bym była Walentyną, jakby jej zwycięstwa i osiągnięcia były moimi sukcesami. Zapamiętałam sposoby, jakich używała, rozwiązując niektóre trudne kwestie, podobne do tych, które stanęły przede mną. Postanowiłam więc zabrać się porządnie do roboty i wykazać swą pracę, że słuszność jest po mojej stronie — pracą zdobyć autorytet. Dyrekcji POM wyjaśniłam wszystko i powiedziałam, jakie są przeciwko mnie zarzuty. Spotkałam się ze zrozumieniem: do zaniedbanej spóldzielni pojechał kombajn, który uratował wysypujące się już zboże. Po niedługim czasie władze powiatowe przekonały się, że zarzuty, które stawiałam POP w spóldzielni były słuszne. Tak to właśnie dzięki książce i jej bohaterce zrozumiałam jak mam postępować. Książka pomogła mi zrozumieć własne błędy i wybrnąć z trudności w pracy zawodowej.

„Zniwa” pomogły mi nie tylko w pracy zawodowej. Dzięki tej powieści przeżywałam także rozczarowanie w życiu osobistym. Niedługo — po przyjęciu na świat naszego synka — mąż dostał wznowienia do wojska. Było to dla mnie wielkim nieszcześciem; czułam się pokrzywdzona i nieszczęśliwa. Ilekroć spojrzałam na dziecko, lzy napływały mi do oczu; myślałam, że bólem serca: takie to małżeństwo; jakież poradę sobie przez dwa lata z tego wychowaniem?

I znowu — pamiętając poprzednie doświadczenia — sięgnęłam po tę samą książkę? Czy znajdę w niej radę? I znalazłam: radę i przykład. Była nim dla mnie Awdotia, której też nie łatwo było w życiu, a która z takim hartem przeżyła nie przechodziła. Postanowiłam „wziąć się w garść” i wychowywać synka, w dalszym ciągu pracować zawodowo. Przełamalam w sobie żal, zabrałam się do pracy ze zdwojoną energią — i dumałam byłam z tego, że wtedy gdy mąż mój służył w wojsku, broniąc spokojnego snu naszego dziecka, ja pracuję, by zapewnić mu utrzymanie i wychować go ku naszej wspólnej radości.

Jakaż była moja radość, gdy mąż skończył służbę i wrócił, by pomóc mi wychowywać naszą pociechę, pracować razem ze mną! Bo mąż

pracuje w Państwowym Ośrodku Maszynowym, jest starszym agronomem. Kochamy się bardzo, jesteśmy szczęśliwi i największą naszą radością jest nasz synek.

Jednak między pracą moją i męża są różnice; różnią się też nasze charaktery — i stąd niejednokrotnie wynikają nieporozumienia. Często pracuję do samego wieczora w terenie, a nieraz, gdy jest zebranie lub wypada szkolenie zawodowe, to i do późna w nocy. W domu wykonuję wszystkie zajęcia gospodarskie. Mąż mi nie pomaga, bo całe dnie i wieczory spędza w POM-ie i w spóldzielni. Bardzo długo trzeba czekać na niego, z myślą o tym, że jest późno, a on jeszcze nie jadł obiadu. To bardzo mnie denerwuje i przez to dochodzi do częstych sprzeczek. Poza tym mam odmienny charakter: ja lubię się bawić, chodzić do kina czy teatru, a mąż mając wolną chwilę, bierze się do czytania książek naukowych. I znowu dochodzi do sprzeczek.

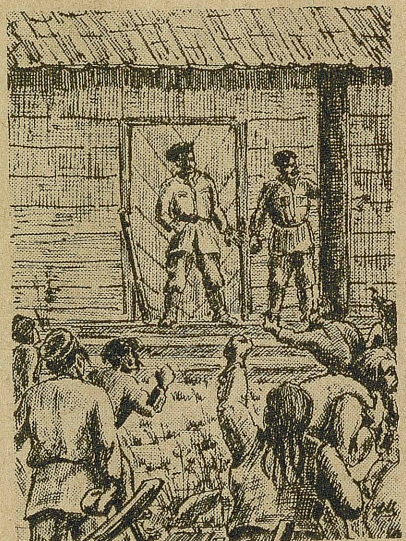
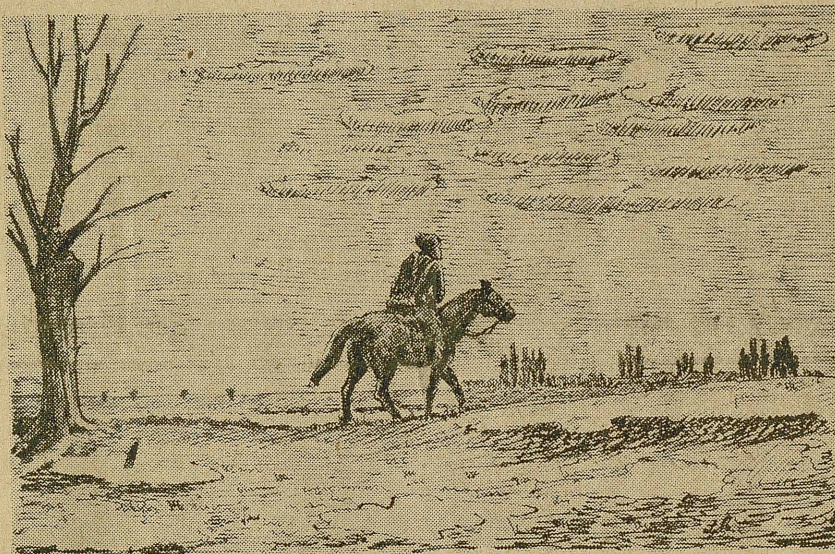
I oto mąż znalazł sposób. Mówił mi — i on sam to widział — jak bardzo wiele znaczyła w moim życiu powieść Nikolajewej. Pewnego dnia, po sprzeczkach, mąż podał mi „Zniwa”. Obydwójce czytaliśmy tę książkę; w tej wyrobionej przyjaciółce szukaliśmy rady. Wszak życie Walentyny i jej męża było także pełne starć.

Jeszcze raz przeczytałam „Zniwa” — i zrozumiałam, że jestem mało wyrozumiała dla męża. Postanowiłam zmienić swe postępowanie, zaś mąż, który czytał ze mną, obiecał mi zmienić się również.

Jak poprzednio, tak i teraz książka Nikolajewej pomogła mi w rozwiązaniu trudności osobistych.

Ryszarda Giniwska
agronom rejonowy POM
w Zabkowie, woj. Wrocław

Rysunki do „Zoranego ugoru”



Rysunki do „Zoranego ugoru” wykonał Tadeusz Miedzianowski, artysta ludowy z powiatu lubartowskiego.

ANTONI KOWALCZYK

AKTYWIŚCI WOBEC SWYCH ŻON

Czytałam „Opowieść o prawdziwym człowieku” i pisałam już redakcji, jak ta książka pomogła mi w życiu, gdy po utracie zdrowia zdawało się, że nie będę mógł wrócić do pracy. Ostatnio poruszyła mnie powieść „Iwan Iwanowicz” Antoniny Koptiejewej, za którą w r. 1950 autorka otrzymała Nagrodę Stalinowską.

Dwie sprawy są mi w tej powieści szczególnie bliskie.

Bohaterem książki jest chirurg — komunista — Iwan Iwanowicz. Jedzie na dawale północ, aby tu oddać swoje siły dla ratowania ludzi od śmierci i chorób. Wkrótce też staje się słynny. W tajdze prosił ludzi śpiewając o nim piosenki: z wdzięcznością za odzyskane zdrowie. Iwan Iwanowicz ma młodą żonę.

Zdawałoby się, że w tej rodzinie kwitnie szczęście. Ale przebywając całymi dniami w szpitalu przy skomplikowanych operacjach albo na wyjazdach — Iwan Iwanowicz mało poświęca czasu swej żonie Ołdze i nie interesuje się jej życiem. A ona szuka w nowych warunkach ujęcia dla swych zdolności. Pomaga jej w tym inżynier Towrow, zachęca, aby została korespondentką. Olga zaczyna poznawać ludzi i pisać; czyta artykuły meżowi. Ale Iwan Iwanowicz zamiast pomóc i poczytać, zlekceważył jej prace i dążenia, aby stać się pełnowartościowym dla społeczeń-

Czytałam obecnie książkę o pracy człowieka walczącego na dwu frontach. Jeden — to zmaganie się z najeźdźcą hitlerowskim, drugi — walka z przyrodą o przystosowanie jej do życia i potrzeb człowieka.

Odzwierciedla te walki książka „Daleko od Moskwy”, napisana przez Ażajewa. Czytając ją z wielkim zajęciem. Chodziło tam o budowę rurociągu podziemnego. A przyroda nie próżnowała i nie ułatwiała tej pracy, pracy podjętej przez ludzi owianych gorącą miłością ojczyzny — dla jej dobra, na rozkaz umiłowanego przez naród radziecki wodza Stalina.

Była ostra zima. A jednak mieszkańcy nadbrzeżnego miasta nie próżnowali, oczyszczali zasypaną grubą warstwą śniegu drogę, odśnieżając bocznicę kolejową. Pracowali o chłodzie i głodzie. Gigantyczna była ich praca prowadzo-

na z bezgranicznym poświęceniem — nie mniejszym od poświęcenia walczących na hitlerowskim froncie. Jakże gorący musiał być patriotyzm tych ludzi — tych wojowników o świętą dla narodu sprawę wyzwolenia ojczyzny! Jako 34-letni starzec ze wzruszeniem czytam słowa:

„Czyż nie znajdują się ludzie, którzy równie genialnie opiszą nasze czasy? Nasze prawniki odziedziczą komunizm zbudowany przez nas; powinni więc zrozumieć nasze życie, wypełnione ustawiczną pracą i odpowiedzialnością wobec historii, bezinteresowne, bogate w swej istocie — choć czasem biedne w drobniaczki”.

Niechże te słowa zapamiętają wszyscy Polacy! Wszak w Polsce Ludowej „Daleko od Warszawy” staje się również WSZĘDZIE BLISKIE. Wszystkim bliskie.

Piotr Wyrobek

NA KAŻDYM MIEJSCU

DAWNIEJ najchętniej czytałem sensacyjne, brukowe, bezwartościowe książki o detektywach. Gdy taka książka wpadła mi do ręki, czytałem ją często przez całą noc. Kładąc się spać żalowałem, że nie mogę walczyć z Indiami. Marzyłem o tym, żeby wyruszyć w podróż w nieznane kraje. Bierałem nawet w tym zamiar mapy i gromadziłem pieniądze. Nie mogąc znaleźć potrzebnych funduszy, zmuszony byłem szukać podobnych do mnie „ma-

ryzyciel”. Ale sprawa wydała się szybko. Zarząd szkolny ZMP zajął się nami. Jako jednej z metod wychowawczych, użył książek współczesnych pisarzy. Powoli odzywałem się od brukowych powieści. Był to początek i przełom. O jednej z tych książek, które wychowywały mnie od nowa, szczególnie cenę dla mnie, chcę dziś napisać. Jest to „Daleko od Moskwy” Ażajewa. Przeczytałem tę powieść niedawno. Porwała mnie ona od początku. W ciągu krótkiego czasu ludzie radzieccy potrafili zbudować ogromny rurociąg, który miał dostarczać naftę dla frontu. Mimo silnego mrozu, małej liczby ludzi, wykonali swe zadanie w czasie, w którym — według ówczesnych poglądów — projekt był absurdem.

Była to piękna walka z przyrodą — ale nie to jest w powieści najważniejsze. Najbardziej podobała mi się postać inż. Kownowa. Chciał on iść na front. Nie rozumiał, że będąc na wielkiej budowie przyczynia się do zwycięstwa nad wrogiem. Bieg wydarzeń pokazał mu niesłuszność tego stanowiska. I tu zetknęły się nasze losy.

Po ukończeniu szkoły uważałem, że powinienem iść na pierwszalinie walki o Plan 6-letni, tzn. na wielkie budowy, jak: Nowa Huta, Warszawa, Jaworzno, Kędzierzyn, Dwory i wiele innych. Tymczasem PRN Wydział Oświaty w Kielcach skierował mnie do pracy w „zabitej” deskami” wiosce opoczyńskiej Radonia jako nauczyciela. Nie mogłem zrozumieć dlaczego tak uczyniono. Co ja mogę tu robić dobrego dla Polski, dla wykonania planu 6-letniego? — myślałem. — Uczyć dzieci może każdy nauczyciel, a nie dobry organizator ZMP-owiec. Teraz tu się marnuje, gdy inni pracują w wielkich ośrodkach, na wielkich budowach. Jednak z biegiem czasu zacząłem to rozumieć, jak bardzo się myliłem. A pomógł mi w tym Ażajew. Po przeczytaniu tej książki zrozumiałem, że każdy człowiek w każdym zawodzie, o ile dobrze pracuje, jest pożyteczny, niezależnie od miejsca, w którym pracuje. Zrozumiałem, że w Polsce trzeba tak samo dobrych nauczycieli, jak murarzy — i to wszędzie — w dużych miastach i w zapadłych wsiach. Taki wniosek wysnułem po przeczytaniu powieści Ażajewa. Wniosek, który zaważył na mojej postawie życiowej, na mojej dalszej pracy.

Edward Matyja
Radonia, pow. Opoczno

Sprawa nie załatwiona

Do Obywatela Ministra Oświaty

„W niektórych organach centralnych i terenowych przejawia się często oportunistyczna tolerancja i biurokratyczna niefrasobliwość wobec przejawów i faktów wypaczenia polityki partii i rządu ludowego w stosunku do wsi”.

(Z Tez na II Zjazd PZPR)

PISMO nasze nie szczędzi na swych łamach miejsca sprawom nauczycielstwa, szczególnie nauczycielstwa wiejskiego. Wielokrotnie z uznaniem wydobywamy i podkreślamy ofiarny trud tych najeźdźców mało znanych pionierów rewolucji kulturalnej u samego dołu, ludzi, którzy z pełnym oddaniem i poświęceniem realizują politykę partii i rządu na najtrudniejszym i kluczowym obecnie odcinku. I właśnie z tego uznania wielkiej roli nauczycielstwa wiejskiego wynika nasza troska o to, żeby nie pamiliły jego honoru, nie nadużywały jego dobrego imienia jednostki zdeprawizowane, stające się łatwo narzędziem wroga klasowego.

Chodzi — mówiąc urzędowo — o dwie sprawy. O sprawę pewnej interwencji, o tok jej załatwiania. I o sprawę zasadniczą: stosunków w pewnej szkole i — co gorsza — lekkomyślnego tolerowania tych stosunków przez nadzórne władze oświatowe.

Zacznijmy od sprawy pierwszej. Jeden z dziennikarzy warszawskich zetknął się we wsi Chodorówka Nowa, gm. Suchowola, powiat Sokółka, woj. białostockiej, z faktami bicia dzieci przez nauczycieli miejscowej szkoły, z faktami zdumiewających metod nauczania i metod karania, z faktami faworyzowania dzieci kulackich, a dyskryminowania biedniackich oraz wykorzystywania ich dla prac na rzecz nauczycieli — napisał 17 sierpnia 1953 r. wyczerpujący, 6-stronkowy list do Ministerstwa Oświaty. Prosił w nim o zbadanie sprawy trojga nauczycieli, tj. kierownika szkoły Strzałkowskiego, jego żony i jego syna — również nauczycieli w tej szkole.

18 sierpnia 1953 r. Inspekcja Resortowa Ministerstwa pokwitowała odbiór pisma. Po czym zapanowała długa cisza. Przez sierpień, wrzesień, październik i cały niemal listopad. Może panowałyby dotąd, choć termin ustawowy odpowiedź na zażalenie czy interwencję dawno minął, gdyby autor listu nie postanowił zwrócić się do Ministerstwa powtórnie — 18 listopada 1953 r.

I wtedy w ciągu tygodnia, bo do dnia 25 listopada, Ministerstwo odpowiedziało pismem nr OS 6 — S. 46544/3/53. Odpowiedź ta jest tak wyjątkowa, że zasługuje na zacytowanie w całości:

„W związku z wniesionym zażaleniem na ob. Bronisława Strzałkowskiego, kierownika szkoły podstawowej w Chodorówce Nowej, Ministerstwo Oświaty zawiadoma, że przeprowadzone dochodzenie wykazało, iż żona ob. Strzałkowskiego zastosowała w kilku wypadkach karę cielesną”.

Obecnie ob. Strzałkowska zrezygnowała z pracy nauczycielskiej z powodu braku kwalifikacji pedagogicznych. Jeśli chodzi o nauczyciela Jerzego Strzałkowskiego, syna kierownika szkoły, to stwierdzono, że wymieniony po wyczerpaniu innych środków wychowawczych w stosunku do ucznia Jana Klejnowa zaprzestął go pytać na okres 3 tygodni.

Wymienionemu władze szkolne zwróciły uwagę na stosowanie niewłaściwych metod wychowawczych.

Pozostałe zarzuty wysunięte przeciwko kierownikowi szkoły, nie znalazły potwierdzenia w toku przeprowadzonego dochodzenia”.

Pismo podpisane jest (nieczytelnie) przez dyrektora nieokreślonego bliżej departamentu. Ciekawo to dokument! Autor interwencji postawił zarzut stosowania przez Strzałkowskich kary cielesnej i oczywiście spodziewał się, że w wypadku potwierdzenia tego zarzutu władze zwierzchnie zastosują właściwe sankcje.

Treść i ton pisma Ministerstwa zmusza niestety do przypuszczeń, że albo ktoś poszedł Strzałkowskim na rękę i pozwolił ob. Strzałkowskiej na pokutę bardzo łagodną — bo polegającą na dobrowolnej rezygnacji z pracy nauczycielskiej, po prostu, żeby „zamknąć usta” interwenującemu — albo, że gdyby ona nie zrezygnowała, to Ministerstwo mogłoby nadal tolerować jej „metody pedagogiczne”. Bo trzeciego wyjścia pismo Ministerstwa nie sugeruje.

Autor interwencji zarzucił Strzałkowskim, że przestawali pytać z zadanych lekcji dzieci, które uważali za krnąbrne. Pismo Ministerstwa potwierdza ten zarzut odnośnie Strzałkowskiego syna i dodatkowo zagadkowy komentarz, że stało się to „po wyczerpaniu innych środków wychowawczych”.

Radzi byśmy wiedzieć o jakie to „inne środki wychowawcze” chodzi? Czy o te zawarte w piśmie

autora interwencji, a więc o bicie, metody ośmieszania, nadawania przewisk, o pracę przymusową w ogrodzie szkolnym, z którego plonów nie dzieci ale Strzałkowscy korzystali, o faworyzowanie dzieci kulackich a spychanie dzieci biedniaków?

Cała ta sprawa, jej załatwienie i sposób jej wyjaśnienia, nasunęły nam poważne wątpliwości. Nasunęły zastrzeżenia, czy Ministerstwo dostatecznie wnikliwie zbadało stosunki w szkole w Chodorówce Nowej?

Autor interwencji przytoczył przecież nazwiska poszkodowanych i przykłady niewłaściwych praktyk, uprawianych przez Strzałkowskich na szkole ludności pracującej wsi. Dał fakty zajmowania przez nich pomieszczeń szkolnych na cele prywatne. To są fakty. A faktów nie można przecież przekreślić jednym ogólnikowym zdaniem urzędowego pisma. Nie wolno z nimi obchodzić się tak, jak to czyni ostatnie zdanie odpowiedzi Ministerstwa.

I jeszcze jedno niepokoi. Przecież stając nawet na stanowisku reprezentowanym przez anonimowego dyrektora anonimowego departamentu w Ministerstwie Oświaty uderza jakaś beztroska o losy dzieci powierzonych opiece osobliwego kierownika. Wciąż jakto, jeden nauczyciel — w dodatku żona kierownika — bije dzieci, drugi nauczyciel — w dodatku syn kierownika — „stosuje niewłaściwe metody wychowawcze” — a władze oświatowe uważają, że kierownik jest w porządku, że rodzice mogą spokojnie powierzyć na wychowanie swoje dzieci temu, który nie umie wychować własnej rodziny?

Ta pewność siebie owego dyrektora departamentu, ta pewność, że poważnych zarzutów inspekcja nie potwierdziła i wobec tego nie ma się co o nie kłopotać — stawia pod znakiem zapytania metodę przeprowadzania owych dochodzeń. Tym bardziej, że autor pisma wyraźnie podkreślał obawy ludzi z Chodorówki Nowej, ich lęk przed Strzałkowskimi, skumanymi i z władzami lokalnymi, i z kulakami, i z parafią. Tym bardziej, że autor interwencji wyraźnie uprzedzał o trudnościach w zbieraniu materiału dowodowego. Dlatego należało przecież ze szczególną troskliwością i wielką uwagą zbadać wszystkie jego zarzuty, skoro dwa główne okazały się prawdziwe i tak jawnie oczywiste, że zamazać ich „pedagogom” z Chodorówki było zbyt trudno.

Napisał mi więc do Chodorówki z zapytaniem, jak wyglądało owo dochodzenie. Otrzymał mi odpowiedź. Komisja istotnie zjechała, lecz zaczęła od... udostępnienia tekstu skargi Strzałkowskiej. Potem już poszło łatwo. Wzywano tylko tych, którzy w sprawie przed wyrażeniem protekcji Strzałkowskich komisją zlekli się oskarżać wszechwładną klikę. Niektórzy z nich, chociaż wezwani, woleli przed taką komisją się nie pokazywać. Tych zaś, którzy mieli zdecydowany pogląd na sprawę i którzy skargę wyraźnie wymieniali jako świadków — nie wzywano w ogóle.

Ale jeszcze ciekawsze sprawy zaczęły dziać się po wyjeździe komisji. Strzałkowską — ta, która rzekomo zrezygnowała z pracy nauczycielskiej — po wyjeździe komisji nabrała z powrotem kwalifikacji pedagogicznych i znowu naucza. A wieś? Jak wynika z dokumentów, znajdujących się w posiadaniu redakcji, żyje pod dzikim terrorem wierzącej w swą bezkarną kłikę.

Kończymy ten list. Towarzysze Bierut powiedzieli kiedyś, że jeżeli w skardze obywatela jest nawet tylko cząstka prawdy, to już należy ją zbadać wnikliwie i wyciągnąć należyte wnioski. W tym wypadku materiału jest więcej niż owa cząstka, jednakże Ministerstwo Oświaty nie uczyniło ani jednego, ani drugiego. Gorzej, w tej zapadłej wsi białostockiej, tam gdzie władza ludowa najtrudniej budowała swój autorytet, rodzi się uczucie beznadziei, poczucie wszachwładzcy kacyków i kombinatorów. Dlatego wraz z chłopami z Chodorówki zapytujemy: czy Ministerstwo Oświaty doprawdy uważa sprawę za załatwioną i czy wyczerpało w tej sprawie wszelkie „inne środki wychowawcze”?

My bowiem — jesteśmy innego zdania.

Kazimierz Debnicki

O SPRAWACH NIE TYLKO KOBIET

(Dokończenie ze str. 3)

Po IX Plenum żaden z gminnych „aktywistów” nie wspomina już nawet o „kulaczach” się. Handzłów. Wszyscy natomiast mówią o ich przodującej gospodarce, stawiając ją za przykład godny naśladowania. A okazało się, że Handzłowie mają już od dawna nie ujawnionych naśladowców. Na zebraniu, na którym dyskutowano projekt założenia w Latallach kółka miczurinowskiego, Józef Grzybowski przyznał się, że po cichu, na podstawie książek, robił doświadczenia z uprawą zbóż. W 1953 roku, kiedy żyta były wszędzie słabe, miał na swoim polu 60 q z ha. W oparciu o swoje kilkuletnie doświadczenia zobowiązał się teraz wobec całej wsi osiągnąć na jednej mor-

dze co najmniej 40 q zbóża jarego. Obok niego ujawnił się Franciszek Goldman, który okazał się również ukrytym dotychczas miłośnikiem wiedzy rolniczej. Obiecał on na polu kółka miczurinowskiego zebrać z morgi 20 ton marchwi.

Józef Grzybowski i Franciszek Goldman, a wraz z nimi cały latallicki aktyw, który nauczył się już wiązać pracę kulturalną i gospodarczą, staje obok Antoniny Handzel do pracy nad podniesieniem wsi.

Tak to w ślad za kobietami idą w Latallach mężczyźni — chociaż do niedawna nawet do izby wchodził przed swoimi żonami, żeby kobieta — istota strachliwa — nie bała się przeskazać progę pierwszą.

Robert Wiesławski

TADEUSZ NICIŃSKI

Dopomogli mi robotnicy

Bywają gromady posiadające zwarty, zgrany aktyw — naukowcy, bibliotekarze, kierownicy świetlic, zespoły czytelnicze, zespoły dramatyczne. Bywają i takie, gdzie kulać wciąż jeszcze sprawa, „zadanie duszy”, a działacz kulturalny — oświatowy spotyka się z biernością ze strony mało- i średniorolnych chłopów, a przez kulaków gwałtownie jest zwalczany. Każda gromada ma swój lokalny, konkretny obraz polityczny i gospodarczy. I to dopiero warunki, jeżeli aktywiści potrafią je prawidłowo rozpoznać, decydują o nacięciu pierwszej dzwigni wprowadzającej życie kulturalne w ruch. W jednych warunkach można zaczynać od razu od założenia świetlicy a w innych...

Pozwólcie, że opowiem jak to było w naszej gromadzie Łobudzie (gmina Krokocice, powiat Sieradz). Ma ona tradycję niemieckiej wsi osadniczej; została założona jeszcze w 1837 roku. Po wojnie — zrobił się „grzech z kapustą”. Repatrianci, biedota okoliczna i trochę chłopów pochodzenia niemieckiego, którzy zresztą odpłynęli do swojego kraju. Nie najlepszy miałem punkt startu do pracy w szkole o... jednym nauczycielu. Działło się tak daleko, że zabierałem się tylko do swoich wychowanków, nie myśląc początkowo o reszcie młodzieży. Praktyka pokazała, że zagadnienie młodych należy traktować w całości. Po wsi i okolicy wycieczki się wiozły, grupy koleżeńskie; łamały drzewa, urządziły kociołki muzyki po nocach; starsi ciuchem popili dla dodania sobie animuszu. Wybieranie fajek ptakom, wpędzanie krów na szkody, publiczne wyśmiewanie wybranej „ofiar” — to były „młodzieżowe akcje”. Które podobają się, niestety, i młom w chowankom.

Cóż w takich warunkach może zrobić jeden na całą gromadę nauczyciel?

Przywożem ze sobą radio bateryjne. Zainstalowałem w szkole głośnik — i z miejsca osiągnąłem pierwsze skutki. Był to bowiem pierwszy poważniejszy kontakt młodzieży z krajem budującym socjalizm. Młodzież i ta ze szkoły, i ta spoza niej zapaliła się szczególnie do

audycji, przedstawiających odbudowę Warszawy. Widać szerokie ulice, wspaniałą technikę budownictwa, wielkich maszyn — podniecała wyobraźnię. Zobaczyć budującą się stolicę — to było marzenie całej gromady.

Powstało Koło Odbudowy Warszawy. Młodzież z zapalem zbierała datki na odbudowę. Równocześnie zaczęli nas odwiedzać i starsi chłopcy. Zrazu słuchali tęsknych melodii ludowych, ten i ów zanucił, w końcu zjawiali się punktualnie na dziennik wieczorny. Wprowadziłem zwyczaj komentowania wydarzeń podawanych przez radio. Z czasem komentarz już nie starczał: stawiano mi pytania. Doszliśmy wreszcie do dyskusji na temat bieżących wydarzeń. Rej w takich dyskusjach wodził chłopcy partyjni. Ożywiła się działalność Podstawowej Organizacji Partyjnej.

Wstąpiłem następnie do Ochotniczej Straży Pożarnej, aby silniej zbliżyć się do młodzieży pozaszkolnej — oto zadanie, jakie sobie postawiłem. Ale jak? Powołanie do życia zespołu artystycznego, deklamatorów, chóru, wybór odpowiednich tekstów, nie bardzo umiałem z tym sobie poradzić.

I wtedy przyszyli mi z pomocą robotnicy z Łódzkich Zakładów Przemysłu Ociepleniowego. Wespół z robotnikami zorganizowaliśmy w 1949 r. młodzież w cztery duże grupy: szkolną, Ochotniczą Straż Pożarną, ZMP i LZS. Poszczególne te organizacje ściśle ze sobą współpracowały. Za urządzenie akademii Pierwszomajowej podarowali nam robotnicy piękny głośnik radiowy, który zawiesziliśmy w lokalu OSP.

W 1950 roku młodzież nasza wzięła już udział w festiwalu zespołów amatorskich. Każda organizacja brała na siebie część zadania; jedna bez drugiej obejść się nie mogła. I to właśnie cementowało jedność. Kiedy po raz pierwszy w dziejach gromady wystawiliśmy sztukę pt.: „Radio Październik” na widowni wybuchł entuzjazm. Zeszli się ludzie z całej okolicy. Było to na początku 1950 roku.

Odtąd młodzież pozaszkolna i niezorganizowana w sposób stały pracowała nad wystawieniem nowych sztuk, „Przyjmujemy o 8.30”, „Dobrze”, „Za chlebem”, „Szkice węglem” były to nasze najbardziej udane sztuki.

Założyliśmy punkt biblioteczny. Znowu w doborze książek dopomagali nam robotnicy łódzcy. Z młodzieżą poszło łatwo. Miałem już wyrobiony aktyw: Jurek Sroczyński, Teresa Andrzejczak, uczennica naszej szkoły, Józef Pietrzykowski, pracownik GS-u. Pracowała z nami i Teresa Kochaniecka, która z powodu choroby nie mogła skończyć szkoły średniej w Konstancjowie. Została więc na wsi i w przyszłości swoje siły oddaje sprawie przebudowy kulturalnej środowiska.

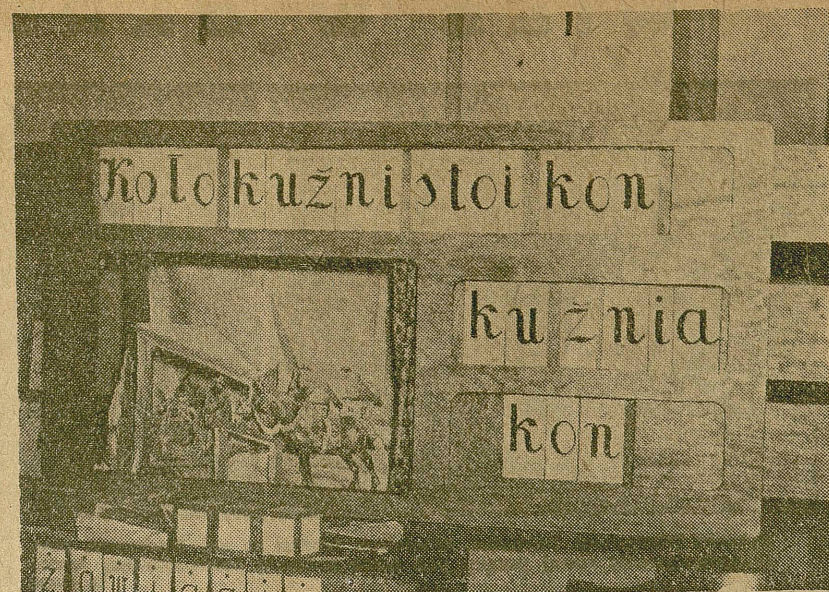
Młodzież z większych organizacji przedyskutowała w głębokim skupieniu „Opowieść o prawdziwym człowieku” i „Jak harowała się stał”. Inne książki, jak np. „Młoda Gwardia” czy „Daleko od Moskwy” poprzedzałem odpowiednią recenzją, która zazwyczaj wystarczała, aby młodzież zabrała się do czytania. Lecz miałem wielkie trudności z o-wymi recenzjami. Prasa codzienna w ogóle ich nie zamieszcza, a to co daje tygodniki literackie zbyt jest trudne, a w każdym razie niejasne.

Jedną z większych moich radości jest 70-letni chłop, Józef Adarzynski, o którym wokół powiada się, że mu nauczyciel przewrócił książkami w głowie. Takich, jak Adarzynski znalazło się więcej, choćby Józef Kapusta — repatriant, czy Stanisław Błaszczak.

Szkola zdobyła kilka nagród: 50 tomów książek, piłkę koszykową z kompletem ubrań sportowych. Za uzyskane pieniądze kupiliśmy własny piękny radiodiodfon. Ochotnicza Straż Pożarna zakupiła z własnych funduszy nową motopompę.

Nie może ulegać wątpliwości: motorem rewolucji kulturalnej w Łobudziech była młodzież — i to nie tylko szkolna, lecz również pracująca w GS, GRN, OSP i nieuczestnicząca. Kiedy myślimy wracając do przełomowego momentu w naszej pracy, widzimy wyraźnie uśmiechnięte twarze łódzkich robotników, słysząc ich rady.

Tadeusz Niciński



RYSZARD ULATOWSKI

Pomoce naukowe

NAUCZYCIELE matematyki z Liceum Pedagogicznego w Przemyślu, Józef Hawlicki, rzucając w ub. roku pomysł wytwarzania pomocy naukowych — nie spodziewał się zapewne, że jego inicjatywa podewrze do działania aż 25 tysięcy nauczycieli w kraju. Zjazd Nauczycieli-Racjonalizatorów, który odbył się w dniach 22—23 lutego w Warszawie dowiódł, że była to inicjatywa cenna i potrzebna. Hawlicki ujawnił to, co od przeszło pięciu lat kwitło niemal w każdej szkole: bezcenna pomysłowość, usiłująca w twórczym poszukiwaniu skuteczniejszych form nauki dać młodzieży jak najwięcej rzetelnej, gruntownej wiedzy. Ruch racjonalizatorski w szkole jest tylko najbardziej praktyczną formą realizowania zasady upogławiania nauki, zasady politechnizacji w nauczaniu, która z kolei wyrasta organicznie z leninowskiej teorii poznania: od konkretnego do abstrakcji i sprawdzenia w doświadczeniu praktycznym.

Narada była pokazem. Każdy z przemawiających wniósł swój pomysł na trybunę i demonstrował jego przeznaczenie i działanie. Dużo było usprawnień technicznych w zakresie już istniejących pomocy. Znalazły się też pomysły z zakresu metodyki nauczania, że wspomnę choćby oryginalny „suwak chronologiczny” Stanisława Zawady z Małego Gacna pow. Tuchola, ułatwiający uczniowi zapamiętywanie dat i wydarzeń historycznych. Do tej kategorii można by też zaliczyć „mikroskop kropelkowy” i galwanoskop skonstruowane przez Aleksandra Lewandowskiego — kierownika sekcji WODKO w Stalino-grodzie. Mimo, że zostały sporządzone z najprostszego budulca: polamanych płyt gramofonowych, blachy, trybiku i paru szkiełek (mikroskop) pudełek od papierosów, pudełka od zapalek, zapalniczki, drutu, żyłki, korka, celofanu i zatrasków ubranicowych (galwanoskop) — nie ustępują pod względem dokładności naukowej pierwowzorom fabrycznym. Wykona je każdy uczeń. Mogą z powodzeniem zastąpić na razie kosztowne przyrządy fabryczne.

Do prac, w których oryginalność ujęcia i odkrywczość łączy się z dużymi walorami naukowymi, należy zaliczyć „horyzontarium dynamiczne” mgr. Bernardy Cwiulińskiej z Liceum Pedagogicznego w Zabrze, pomagające orientować się i systematyzować naukowo stosunki oświetleniowe na ziemi w różnych porach roku. Wysokie walory posiadają także pomysły Rubenur Stankiewicz z Radzyna i Stefana Wojcieszaka z Wierśni, którzy dopełnili upogławiali lekcje śpiewu. Pierwszy sporządził specjalną tablicę tonalną tzw. „nutodźwięki” upraszczający trudności nauki śpiewu; drugi wykonał uniwersalny „suwak muzyczny” obejmujący całość zagadnień związanych z nauką gamy i pozwalający skrócić czas nauki z dziesięciu do dwóch godzin lekcyjnych.

Niesposób w krótkim artykule wyczerpać całego bogactwa pomysłów. Warto tu wskazać na pozytywne przykłady Władysława Czerwskiego ze szkoły podstawowej nr 7 w Elblągu. Właśnie przy pomocy dzieł szkolnych zebrał on bogaty zestaw minerałów, motyli, chrząbaczek, robaków, zasuszył roślin i roślin. Dzieci z kółka micurynowskiego wykonały wszystkie niezbędne potrzebne do uprawy działki doświadczalne i eksperymentów agrobiologicznych, jak np. siećwnik rzędowy, kielkownice i inne. Wytwarzanie pomocy naukowych powiązał on ściśle z programem szkolnym i pracą na polu, gdzie uprawiana według systemu Ehen-dorfa działka przyszkolna dała z 1 ha: 300 g buraków, 350 g ziemniaków, 550 g kapusty „Amagier” i 100 g kukurydzy bydgoskiej. Uczniowie przeprowadzają jarowizację pszenicy, sieją pszenicę galeziastą, dającą im po 14 galezi na jednej łódce, lub żyto ozime „pulsawskie”, które dało im bardzo wysokie plony.

Pomoc dzieci przy wytwarzaniu poglądowych pomocy naukowych oraz ożywienie ruchu racjonalizatorskiego w dziedzinie przedmiotów, nakierowujących uwagę ucznia w kierunku na rolnictwo — oto dwa bardzo ważne kierunki tego doniosłego ruchu, które wytyczają uchwały IX Plenum Partii, a które w jakże potężnym zrywzie objawiły się po apelu Józefa Hawlickiego.

Ryszard Ulatowski

KRONIKA KULTURALNA

Radioelek Trzcianka w powiecie Pila — pomimo, że jest najmłodszym w województwie poznańskim (istnieje od września ub. r.) — zaawansował już do roli radiowej powiatowej stacji. Codziennie nadawane audycje — ciekawe, uteronowane i na dobrym poziomie — budzą żywy odzew wśród słuchaczy. W programie radiowym znalazły się także audycje społeczne, czy państwowe. Aktualne sprawy terenu przekazywane zawsze są „na gorąco”. Jest to zasługa dobrze dobranej komisji redakcyjnej, której kierownikiem jest gminny jest przewodniczący PRN kol. Zabski. W ramach wzajemnej pomocy, komitet redakcyjny przesyła opłacone audycje do wyłączenia radiowej stacji gminnej w Jedrzejowie i miejscowości w Pile oraz do wykorzystania w prasie powiatowej.

Największą dotychczasową bolączką radiowej jest brak bazy korespondentów w terenie, co bardzo utrudnia pracę. Ale i na tym terenie komitet radiowy zaczął pozyskiwać po jednym korespondencie z każdej gromady i spółdzielni produkcyjnej oraz utworzenie specjalnego zespołu korespondentów młodzieżowych z zadaniem opracowywania audycji o tematyce szkolnej, organizacyjnej i sportowej.

Komitet redakcyjny radiowej wkłada dużo wysiłku w urozmaicenie form i ożywienie nadawanych audycji. W przewidywaniu trudności przychodzi mu z pomocą rozgłoszenia poznańska, przeprowadzając stałą ocenę nadawanych pogadek, reportaży, wywiadów i audycji słowno-muzycznych. Często też radiorozgłoszenia są oceniane i uwagi.

Wiele też korzyści przynosi komitetowi współpraca z Poznańskim Teatrem Satyrycznym.

Radiorozgłoszenia w Trzciance mimo chwilowych niedociągnięć, na wszelkie szanse, w widoczny sposób przyczyniają się do ożywienia w województwie poznańskim.

Ciekawą, po raz pierwszy tego rodzaju imprez kulturalną organizacją uczniowską w powiecie radzieckim jest świetlica gromadzka w Roznie.

Aby ożywić działalność zespołów artystycznych na terenie swego powiatu oraz zachęcić tych zespołów, którzy jeszcze nie przystąpili do konkursu, urządził wieczorną artystyczną, połączoną z dyskusją o książkach. W imprezie wzięła udział orkiestra symfoniczna Rozgłoszeń Radzieckich, która w tym celu przyjechała z Krynicy. W programie Poeci oraz poeta Julian Przybysz — ogółem 50 osób.

W tym dniu świetlica rolnicza świąteczna przetrwała 800 widzów, mieszkaniec Rozni i okolicznych wsi. O godzinie 19.00 rozpoczęła się dyskusja i dyskusja w sąsiednich salach, które przed tą imprezą zostały specjalnie zradiofonizowane. Po występie artystycznym, który był przyjęty z entuzjazmem, znowu dyskusja stała się prawdziwą wymianą cennych doświadczeń w pracy z książką między młodzieżą liceum oraz miejscowymi działaczami kulturalnymi. O nowych formach pracy propagandowej czytelnictwa ciekawie mówili: Filomena Szotowa z Nowej Wsi, ob. Pytlarz z Wywili, Bortniński z Jasienka i Zuchowicz z Rozni.

Dyskusja i zorganizowana na zakończenie gra literacka pokazały, że większość zebranych dobrze jest zapoznana zarówno z naszą, jak radziecką literaturą współczesną i klasyczną.

Gminna biblioteka w Krzyżu (pow. Pila) w woj. poznańskim może poszczycić się dużym zasobem literatury. W swojej dwuletniej pracy. Dzieci konkursu czytelnictwa oraz wyjątkowej pracy bibliotekarki Eugenii Ploterek wśród mieszkańców Krzyża okolicznych gromad wzrasta z każdym miesiącem czytelnictwo. Świadczy o tym wzrost liczby czytelników z 75 w grudniu 1951 r. na 503 w grudniu 1953 r. Do największej czytającej należą: Anna Krzyż, Oława, Czerwiczka GS, która w ciągu ostatniego roku przeczytała przeszło 100 najcenniejszych pozycji biblioteki oraz Leokadia Limont. Zachęcani, otrzymując nagrody w postaci pamiątek, przystępują do czytelnictwa w III etapie konkursu, zwróciła ona do udziału w IV etapie kilkadziesiąt uczestników.

Na terenie gminy Krzyż w konkursie bierze udział 329 czytelników. W zespołach czytelnictwa omawia się poszczególne książki, a do biblioteki powiatowej wpływają wypowiedzi konkursowe. Największą poczytnością cieszą się: „Burza” Breunburga, „Matka” Gorkiego, „Szoła Wołokłan” Beksa, „Ułan” Krzeszewskiego, „Marta” Orzeszkowej i „Piłkarska” Koźmiewskiego.

Dużą pomoc w akcji werbunkowej i propagandowej konkursu okazał bibliotekarz Franciszek Urbanowicz — jedyny aktywnie pracujący członek Gminnej Rady Czytelnictwa i Książki w Krzyżu. Działalność tej Rady ogranicza się, niestety, jedynie do zebrania przy słabej zresztą frekwencji.

Komitet Oświaty i Kultury przy GRN wymownie świadczy fakt, że nikt w Krzyżu nie wie o jej istnieniu.

Tak więc w okresie, gdy tak wielki nacisk kładzie się na rozwój kultury na wsi (czego dowodem jest chociażby ostatnia powazna obniżka cen książek) w gminie Krzyż nad apowieszczeniem czytelnictwa pracują jedynie dwie osoby.

Nowe ambitne zadanie postawił przed sobą aktyw świetlicowy Brzeziński w powiecie debickim. Wójt. rzewoskiego, podejmując zobowiązanie dla uczczenia II Zjazdu Partii, jest nim zorganizowanie w gminie gabinetu micurynowskiego, którego zadaniem będzie mieszkanie rolnikom praktycznej pomocy i wskazówek oraz zachęcanie chłopów do uczestniczenia w wiadomościach teoretycznych i stosowania nowych metod uprawy i hodowli. Gabinet ten — mający stać się również ośrodkiem metodowym, w którym rolnicy, Skrzyniowie i Lubzini — będzie posiadał działki: hodowlane, zbożowy, warzywny i sadowniczy. Zajęcia połączone z wykładami odczytami będą wykonywane w tygodniu. Obecnie świetlica we własnym modelu przygotowuje modele najprostszych maszyn i narzędzi rolniczych, których miejscowi chłopcy albo nie znają, albo nie potrafią samodzielnie wykonać.

Coraz bardziej rozszerzają się zakres działalności świetlicy oraz nie gasnący entuzjazm i energia brzezińskiej młodzieży, pozwalają sądzić, że brzezińska świetlica wkrótce stanie się jedną z najlepszych w kraju.

Na obchód 10-lecia Polski Ludowej przygotowuje się ołtarze 140 powiatowych wystaw rolniczych. Wystawy te zorganizowane zostaną w okresie tegorocznych żniwek. Celem ich będzie pokazanie, w jaki sposób rolnicy powiatu realizują nakreślony przez Partię program szybkiego rozwoju rolnictwa. Wystawy pokażą również osiągnięcia wsi w dziedzinie kultury i oświaty. Wiele zespołów świetlicowych i LZS wystąpią z licznymi imprezami kulturalnymi, artystycznymi i sportowymi, pokazując swój dotychczasowy dorobek. Ubiegając się o udział w wystawie rolniczej, ma wszyscy chłopcy danego powiatu, wszystkie spółdzielnie produkcyjne, PGR, POM i cała służba rolna rad narodowych. O umieszczeniu na wystawie ekspozycji czy planu przedstawiających ich dorobek decydować będą najlepsze osiągnięcia we współzawodnictwie zapoczątkowanym w okresie przed II Zjazdem PZPR.

Przemysław Bystrzycki

Den

JAN WRÓBLEWSKI

KSIĄŻKI I LUDZIE

Leży przede mną stos wypowiedzi uczestników IV etapu Konkursu Czytelniczego nadesłanych do gromadzkiej i gminnych komisji konkursowych. Każda wypowiedź zawiera coś oryginalnego, coś porównawczego, rzekłbyś: każda z nich pisana jest nie piórem, które nieprawna, stwardniała ręka od kasy i pluga z trudem zmusza do posłuszeństwa — lecz sercem. Dla wielu jest to pierwsza w życiu pisana samodzielna praca, dla wielu pierwsza praca piśmienna z polskiej literatury pisana w języku ojców.

Tak jakoś się złożyło, że rozpatrywałem ankiety tylko jednej z gmin naszego powiatu — najuboższej, najbardziej zacofanej. Nie ma w niej jeszcze ani jednej spółdzielni produkcyjnej, światła elektrycznego, ośrodka zdrowia, dobrej świetlicy. Z powodu złej komunikacji i oddalenia od powiatu, gmina — skryta głęboko w Puszczy Piskiej — ma trudniejsze warunki rozwoju. Jest to gmina powołająca się na nieetykietę, gdyż nie dotarły jeszcze do niej zdobycze naszej sześciolatki. Ale — dotarła książka.

A jak jest to ważne, może poświadczyć nawet pobieżny przegląd wypowiedzi.

Ernst Kullak z gromady Wiertel, rybak, pisze: „Najbardziej zainteresowała mnie książka Igora Newerlego pt. „Archipelag ludzi odzyskanych”, gdyż au. or. ją napisał o ludziach z naszego terenu — z terenu Warmii i Mazur. Chciałbym, aby te książki przeczytał każdy”. Kullak — to właśnie jeden z tych archipelagów ludzi odzyskanych, dlatego tak żywo zainteresowała go ta książka. Jako rybak z zawodu chciałby czytać książki o tematyce rybackiej; dlatego pisze na marginesie ankiety: „Moja prośba jest, ażeby w naszej bibliotece gminnej była książka Paulczy „Srebrna ławica”.

Jego kolega po fachu, Herbert Pienkasa, — też jednego z „archipelagów” najbardziej zainteresowała książka Granas — „O naszej Konstytucji”. „Chciałbym — pisze — ażeby każdy pracownik naszego PGR czytał tę książkę i dokładnie ją poznał, by poznał jakie prawa daje nam konstytucja, nasza konstytucja. Polska Ludowej. Chciałbym posiadać tę książkę na własność. W dopisku prusi także o książkę radziecką pt. „Pływająca stacja” gdyż słyszał iż jej tematyką jest rybołówstwo.

Gospodyn z gromady Mały Wiertel, Stefania Goś, przeczytała w konkursie 5 książek. Najbardziej ją „wzięła” powieść Nababewskiego „Kawaler Złotej Gwiazdy”. „Chciałabym — pisze — w naszej gromadzie: spółdzielnię produkcyjną i światło elektryczne — pisze — żeby bohater był w spółdzielni, żeby się o wszystko starał i zlatował, a ja bym mu we wszystkim pomagała. Chciałabym, aby było u nas tak, jak jest w kolchizie w Związku Radzieckim. To mi się najlepiej podoba.

Z pięciu książek chciałabym mieć na własność taką, w której by się znajdowały różne zajmujące i ciekawe wiadomości, które mogłyby mi

się w domu przydać. Z tych pięciu książek można ułożyć taką jedną. Gdybym była poetką, uczyniłabym to zaraz”.

Podobnie myśli gospodyni Czesława Jabłońska (38 lat). „Chciałabym, aby w mej gromadzie zginęły resztki kulactwa, aby raz skończyć z



wyżyskiem i aby powstała spółdzielnia produkcyjna. Żeby było kino, radio i świetlica gdzie by można odpocząć po pracy”.

Sredniorolnego członka ZSCh ze wsi Uściny — Konstantego Kozłowskiego zainteresowała życie Bolesława Bieruta, „który za czasów przedwzręsnowych tak dzielnie walczył o prawa ludu pracującego”. „Chciałabym — pisze dalej — aby nasza gromada zastosowała taką uprawę łąk i pastwisk, jaką podaje książka

pt. „O większą wydajność łąk i pastwisk”.

O czym nie piszą ci radzieci! Pisze gospodyni o hodowli rasowych kur i kaczek, o hodowli świń tuszowcowym, o założeniu Kola Gospodyni. Pisze rolnik o zwalczaniu stonki ziemniaczanej, gdyż dopiero po przeczytaniu broszurki „Uwaga, stonka ziemniaczana!” zrozumiał, jakim ten szkodnik jest niebezpieczeństwem; pisze też o wywazywaniu się z obowiązków wobec państwa ponad plan, o stosowaniu sięw rzędowego, sianu popłonów i racjonalnym stosowaniu nawozów sztucznych. Młody zetempowiec pisze o Pawle Korczaginie, którego pragnie naśladować.

Piszą o wszystkim, co ich zainteresowało i czego pragną.

— Konkurs czytelnictwa wiejskiego — powiedział jeden z jego uczestników — rodzi nowe życie wsi: życie tworzące lepsze, szczęśliwsze jutro naszego chłopca.

Ja bym powiedział: ten konkurs jest jednocześnie odbiciem tego życia, jakie nam przyniósł dzisiejszy ustrój społeczny.

Pod jego wpływem rodzą się marzenia o świetlicy, o kole sportowym, o spółdzielni produkcyjnej, o podniesieniu hodowli, zwiększeniu wydajności z ha, nasładowaniu bohaterów; rodzą się marzenia o lepszym, szczęśliwszym i jaśniejszym jutrze, marzenia, które wkrótce staną się rzeczywistością.

Jan Wróblewski pow. Pisz

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

PAPROTNIĘ TRZEBA ODKRYĆ

PAPROTNIĘ leży przy dużym szlaku komunikacyjnym; kursują po nim autobusy i samochody ciężarowe, przejeżdżają ludzie na rowerach. Podobno wiozłorami, gdy życie we wsi cichnie do uszu mieszkańców Paprotni dochodzi daleki stuk kół pociągu. Ale nie słyszą oni nigdy pociągu w świetlicy, lub głosu prelegenta TWP: nie słyszą o wielu innych sprawach, o których króciutko wspomnę za chwilę.

Dowiaduję się o tym niedługo po przyjeździe, gdy w towarzystwie siostry rozmawiamy z Janiną Borowską — nauczycielką mieszkającą w gromadzie od roku. I wtedy na plan pierwszy wysuwa się sprawa szkoły. W miłym schłodnym mieszkaniu gra radio.

— Pewnie macie i radiowęzeł a może także świetlicę?

Nie, tego tam nie ma. Nie ma nawet budynku szkolnego. Nauka, którą prowadzi trzech nauczycieli, odbywa się w trzech oddzielnych miejscach, w izbach prywatnych.

W r. 1947 wybrano miejsce i położono fundamenty pod nowy budynek. Zaprojektowano obszerny, aby i świetlica miała znaleźć miejsce a w niej przyjezdny teatr lub kino, by pomieściła się tam rów-

nież biblioteka. Niedługo przerwało prace. GRN orzekła, że źle wybrano miejsce. Wytoczono inne, za drogą. Trochę nie na podwórzu, ale może być. Tymczasem dawne fundamenty zarosły trawą, a nowej szkoły do dzisiaj nie ma.

— Dlaczego? — zagaduję sołtysa.

— Dlaczego? Tłumaczę nam w gminie i w powiecie, że brak funduszy. A ludzie do nowej szkoły palą się; rozbicie dają chętnie, nawet coś dołożą ze swego na zakup materiałów.

Jedynym miejscem spotkań mieszkańców gromady jest remiza paprotniarskiej ochotniczej straży pożarnej. Przewiewna i nieprzytulna, zdadna zimą do zabaw tylko po solidnej rozgrzewce. Dlatego bufet święci triumfy. Nie ma zabawy bez pijatyki. Organizatorzy i młodzież nie przejmują się tym zbytnio, bo wydaje im się, że tak właśnie być powinno.

No, dobrze, a właściwie to całkiem niedobrze. Ale powiedzcie mi — zwracam się do tow. Kubiaka, przewodniczącego miejscowego ZMP — co robi tu młodzież? Jak spędza wolny czas? Jak pracuje wasza organizacja ZMP-owska?

— Ano, wielu młodych wyjeżdża na prace sezonowe do Poznania i

na ziemie zachodnie — głównie do fabryk. Wędrówki te trwają przeciętnie od marca do grudnia.

Kubiak również rokrocznie na 6 miesięcy albo i dłużej wyjeżdża ze wsi. Praca ZMP przedstawia się źle. Ludzie są trudno uchwytliwi, wszystko ciągle rozlaży się w rekach. Nowa grupa zawiązała się z początkiem br. Liczy obecnie 12-tu członków i Kubiak sądzi, że praca pójdzie różnie. Ale tak, czy inaczej młodzież potrzebuje pomocy, opieki, życiowej porady. Z czyjej strony? Przede wszystkim ze strony miejscowej organizacji partyjnej. A wydaje się, że sekretarz organizacji, tow. Zygmunt Radziński nie zawsze starał się o pozyskanie zaufania młodzieży i w ogóle całej gromady, nie zawsze spieszył tej młodzieży z życiową pomocą. Już sam fakt niemiłej, w praktyce żadnej pracy ZMP do chwili obecnej poważnie obciąża towarzyszy z Paprotni.

Jest coraz później. Przyczyniony koncert radiowy skończył się. Z Poznania nadają teraz fragment jakiejś sztuki. Pytam o teatr, właściwie o „Artos”. Czy często przyjeżdża i z jakim programem? Ale jest widocznie optymistą, bo teatru tu w ogóle nikt nie widział. Gromada leży przy warszawskiej

wspaniałej szosie o 2 godz. jazdy do Poznania. Ten fakt nie potrzebuje komentarza. Decyza za to czasem rzadko, że ludzie proszą częściej. Proszą także — jak mówi nauczycielka — by Gminna Biblioteka w Brzeźnie przysyłała więcej ciekawej i starannie dobranej literatury pięknej. Ludzi zdobywać trzeba dobrą i zajmującą książką.

Gdy wracamy od nauczycielki przechodzimy koło jasnej budowl. Już zapad zmrok więc nie bardzo mogę zgadnąć co to jest; uderza mnie tylko niewielka ilość okien.

— Remiza — mówi tow. Kubiak — a tutaj — wskazuje pole obok — fundamenty starej szkoły. Teraz nie widać, bo śnieg. — Ach, gdyby tak nam pomogli, jaki by tu mógł stać budynek na 6 klas i świetlicę!

Patrzę na niego i widzę, że jemu, podobnie jak przed godziną nauczycielce, gdy mówiła o tym samym, blyszczą oczy.

Śnieg pada coraz większy, trzeba się spieszyć, bo zaspy. Wyciągam rękę na pożegnanie i myślę o białej przykrytej śniegiem wsi przy warszawskiej szosie, która stanowi białą plamę kulturalną konińskiego powiatu.

Przemysław Bystrzycki

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

Uznanie w terenie

POKŁÓCIŁ się Pietras z żoną, wskutek czego zmuszony był zjeść obiad „na mieście”. Opit się zsiadłego mleka, zagryzł ogórkiem i położył się... w powiatowym szpitalu. Zdażył jednakże przekazać podreperentowi ruchu ludności następujące zlecenie:

— Ernest, zrobisz za mnie odczyt po linii TWP. O gwiazdach, czy coś takiego... Referat przystali, spokojnie przeczytasz, a chłopci i tak o co innego będą pytać. Rany Boga, jak mnie ten brzuch rąbie!

Tak oto podreperent Bidonek w teren pojechał.

Kolo figury świętego padewskiego zaczął go jakiś, sympatyczny na oko chłop.

— A to pięknie, że już jesteście.

— Patrzcie, jak to pięknie, że jestem — ucieszył się Bidonek. Stępnę mu — bądnym szczyty — lzy w oczach. Żył sam na świecie, ewidowanie żywego w Kiebiach ruchu ludności zajmowało mu tyle czasu, że nie zdążył założyć rodziny. Wrócił każdego dnia samotnie do pustego pokoju, nikt go nie witął. A tu zwykły chłop, z kapeluszem, prosiąc w ręce, tak się strasznie cieszy na jego widok.

Ostatecznie jednak zapytał służbowo:

— A ludzie będą?

— Przecież już wszystkie baby w oknach! Zlecę się, jak tylko zajdę!

Nie było czasu na rozważania, gdyż właśnie skreślił na podwórku i szli prosto do stajni. Przy żłobie leżał ładny koń. Brzuch miał nadmiernie wydęty i ciężko dyszał. Jego smutne oczy spoczyły na Bidonku.

— Chcieliście się zwierzyć przed odczytem ze swoich kłopotów? — Bidonek mówił ze szczerym współczuciem.

— Ano komu, jak nie wam?

Bidonek rozejrzył się wokół. Wśród stali — kobiety, mężczyźni i dzieci. Wszyscy upatrywali się uparcie w niego. Co u licha? Nigdy prawdziwego prelegenta TWP nie widzieli, czy co?

— Nic już nie pomoże — zawyrokowała jakaś kobieta. Chytrymi oczkami nieprzychylnie wleciała w twarz, brucha i teczce podreperenta ruchu ludności.

— Szkoda zwierzenia — wyrwało się Bidonkowi. Po tych słowach zapadła w stajni taka cisza, że słychać było, jak bije serce skołatanego kobyłki.

— Podnieście ją, chciałbym zobaczyć, czy jest duża — poprosił Bidonek, chcąc przerwać denerwującą ciszę.

— A czy to aby pomoże, panie weterynarzu?

Zawróciła wokół ziemia, pociemniało Bidonkowi w oczach. A to ci historio! Za weterynarza go wzięli...

— Ej oop, dalej oop, jeszcze raz oop! Kobyłka stawała na nogi. Było w tym jakieś coś tak radoznego, że i Bidonek porwał. Rzucił się tedy z pomocą. Wreszcie kobyłka stanęła. I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Wzdęte boki kobyłki poczęły powoli opadać.

I wreszcie — tak, to nie mogło być złudzeniem; kobyłka oduróciła ku Bidonkowi pysk i pokazała mu dwa równe rzędy zębów.

— Koń się do naszego weterynarza śmieje — huknęło kilkadziesiąt głosów.

Resztę dnia spędził Bidonek jak we śnie. Zjechały władze gminne, przemawiano do niego. Mówił i on o gwiazdach.

— Wysoko mierzy nasz weterynarz — pogadywali chłopcy — do gwiazd sięga, a mocno chodzi po ziemi!

Wiesław Jażdżyński

Nowość

W 33 rocznicę marcowej rewolucji paryskiej 1871 roku ukazał się

ALBUM-MONOGRAFIA

Komuna Paryska 1871



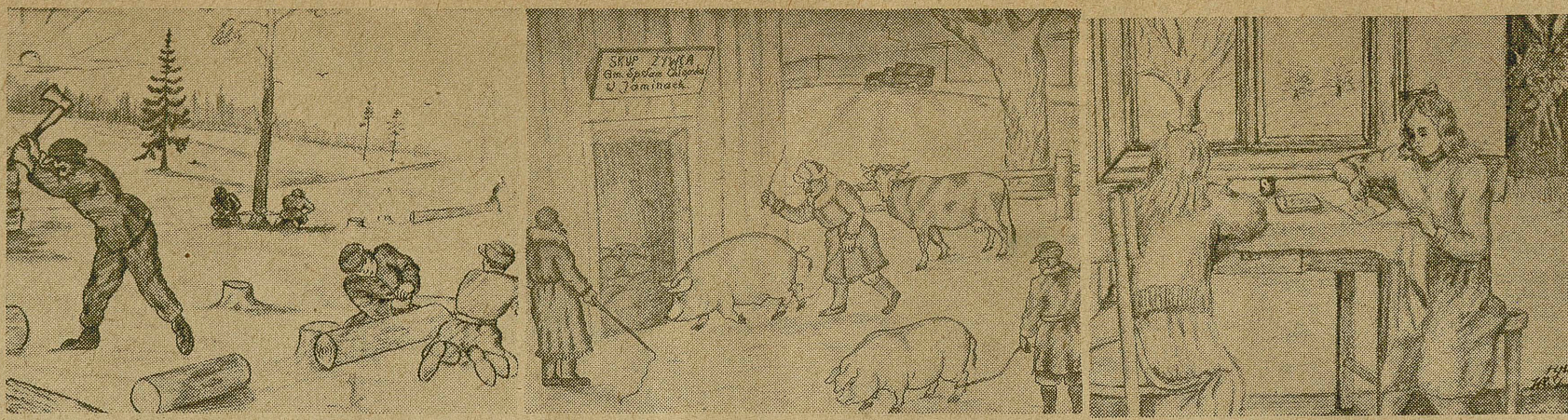
Przeszło 370 niezwykle interesujących reprodukcji dokumentalnych z czasów Komuny oraz okresu poprzedzającego rok 1871 we Francji pozwala odzwierciedlić przed oczami bohaterstwo i poświęcenie, jakie cechowały rewolucyjny zryw ludu paryskiego. Pięknie artystycznie opracowany album uwypuszcza szczególnie doniosłą rolę, jaką w Komunie Paryskiej odegrali Polacy z Jarosławem Dąbrowskim i Walerym Wróblewskim na czele.

Obszerny wstęp krytyczny napisał Zygmunt Modzelewski. Całość uzupełnia kolorowa plansza zawierająca współczesny plan Paryża, na którym oznaczono przebieg bohaterstwa walki Komunistów. Cena albumu w pięciennym opiewie z tłoczeniem i obwolutą zł 60.—

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

K. 2152-1

WIEŚ W OKRESIE ZIMOWYM



Rysunki Władysława Dubanika, 42-letniego rolnika ze wsi Wacławce, pow. Przemyski. Przedstawiają one kilka fragmentów z życia wsi w okresie zimowym — przygotowanie starej poręby pod nowe sadzonki lesne, odstawy żyłca do punktu skupu w pobliskich Jaminach i wreszcie — córki Dubanika, odrabiające w domu szkolne lekcje.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Wróg klasowy — to fraszka?

„Wpływ kulaków u nas nie ma, gdyż gmina nasza leży w zakątku kraju, gdzie nie ma radiofonizacji ani też komunikacji, a gdy wróg chce propagandę siać i plotki, to od reki jest likwidowany” — pisze korespondent z gm. Tursko Wielkie, pow. Sandomierz.

Przeleamy oczy: dlaczego to nie ma wpływu kulaków? Bo gmina za lasami i rzekami, a zatem — jak dowodzi korespondent — brak komunikacji i radiofonizacji wogóle klasowemu docieraniu do zapadłego kąta.

Takiej ocenie politycznej trzeba się przyznać.

Zacznijmy od tego, o czym ani słowa w liście. Nasz „polityk” nie skarży się na sytuację gminy, jako „zapadłego kąta”. Nie stawia postulatów, nie snuje żadnych projektów ani marzeń, w których by wyrażał się pragnienia i nadzieje na likwidację „zapadłego kąta”, na włączenie go w rym życia rozwiniętych gospodarczo i kulturalnie części kraju.

Zgubił cele, w imię których winien bić się z wpływami kulakimi i wroga agitacji. Coż on bowiem propaguje? Na niejakoś krany postępi? Czy rozwój socjalizmu i kultury na wsi, czy „święty spokój” od wroga klasowego? Ważniejszy „święty spokój”. A jak go chce osiągnąć? Przed atakującym z zewnątrz wrogiem wystarcza mu bronić się przy pomocy miejscowego zacofania zapadłego kąta. „Wynalazca”, który zapominał, że wróg z reguły osadza się w „zapadłych kątach”. Tam jego ostatnie okopy w walce z opóźnieniem rewolucji w naszym kraju.

Nasz „polityk” w rezultacie wyraża poglądy, który służy do ominięcia walki klasowej. „Zapadły kąt” według niego — to krajowa wojna od walki klasowej. Wróg nie napiera, mamy biogę spókoju.

Nie też nie zakłada nazwemu „politykowi” błogosławieństwa. Bo w tym, że chłop nie chce kontraktować konopi, lnu, kukurydzy, rzepki, grochu, fasoli — czy można się dopatrywać roboty wroga? Czy tu przebiega os walki klasowej? Skądże! Nasz „polityk” doborczo powtarza swoje argumenty: — chłopom się nie opłacała je uprawiać, gdyż opadają je mszyce, pchełki itp. zarazy.

Chyba w kontraktacji trzody chlewniej, która jest mniej niż średnia, trzeba szukać wróga? Kulakom, którzy nie chcą zaoferować zapadłego kąta? Po co? Chłopom?

Kiedy chłop z gromady Waliska, gm. Jeruzal, pow. Mińsk Mazowiecki złożył w PRN prośbę o sprawiedliwą klasyfikację ziemi — pomiędzy członkami Komisji zapanowała radość. W powiecie było dotąd na tym odcinku cicho, nie mogła się tedy Komisja znaleźć przed powiatem „wykazano”.

Z Waliskimi sprawami niełatwa. Gromada miała za sobą już dwie klasyfikacje. Za sanacji urzędziła inną oczywiście komisja mała — średniorolnych chłopów tak. Pod Stawkami, w środkowej części wsi, gdzie kulakom udaje się pięknie pszenica, burak i wszelkie warzywa.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

pi powiadają, że bez ziemniaków nie uczęszają, a urodzaje na ziemniaki słabe.

Czy ma wymowę polityczna, to że przy skupie do Gminnej Rady zgłaszano na rozmowy aż 323 gospodarzy, a do Powiatowej odesłano 39? Dla naszego „polityka” nie tu nie miał do roboty wróg, nie wpływy i plotki kulaków.

Czytelniczo książek bardzo słabe — fakt. A jego źródła i skutki polityczne? Kto by się nad tym zastanawiał.

I przy takim bilansie gminy nasz „polityk” powiada — „wpływów kulaków u nas nie ma”. Oj, nie pukliem przed wrogiem jest ten zapadły kąt! Jego zacofanie rozbija gminę wobec wpływów kulaków i penetracji wroga. A nasz „polityk” chwalić zapadły kąt, rezygnując z walki i wybijając ją, udając ślepego.

Również o czujności wobec wroga i walce z nim zapomniał korespondent z gm. Zmigród Nowy (pow. Jasło). Ten znowu zapomniał pod wpływem sukcesów. Według jego informacji gmina przoduje w wypełnianiu obowiązków wobec państwa. Między gromadami jest zorganizowane współzawodnictwo. „Na pierwszym miejscu grom. Toki, Skalniki, Siedliszka, następnie Makowska i Kąty, reszta gromad stara się dorównać przodującym”. Szkolenie ideologiczne objęło 6 wsi biorą w nim udział partyjni, zeosnowcy i szeroki aktyw bezpartyjny, „który oddaje się sprawie socjalizmu”.

Prenumerata prasy duży. Prócz centralnych gazet czytane są szeroko „Nowiny Podkarpackie”. GRN przyjmuje codziennie strony, skargi i zażalenia rozpatruje dwa razy w tygodniu. GS ma wszystkie towary i rozprawdza je duplecie „ku zadowoleniu całego społeczeństwa”. Komitet gminny partii żyje na codzień zagadnieniami gromad. I tak dalej i tak dalej, słowem — sielanka, którą kornuje taka konkluzja korespondenta:

„Na terenie naszej gminy nie przejawia się wroga propagandą, gdyż nie znajduje się w niej zabankrutowa obszar — i kupcy”.

Gdy ich nie ma — to czy ma to znaczyć, że nie ma już walki klasowej? Są tam przecież kulacy! A wiadomo: gdzie są kulacy, o wroga rodu się w walce klasowej. W takiej walce gmina już osiągnęła pewne sukcesy. W ten sposób będzie także budować socjalizm poprzez gospodarstwo zespołowe.

Treba o tym pamiętać — i bronić się przed „zawrotem głowy od sukcesów”.

P. Ch.

Gazetka gminna

Sprawa na 20 lat

w części scalono, wskutek czego trafiło się nawet i biedocie otrzymać kawałek dobrej ziemi. Ale nie na długo, gdyż te najlepsze kawałki zamieniono na plac, który z kolei zalano.

Jak teraz rozwiłkła tę sprawę, ciągnąc się już kilkanaście lat? Dac bogatszym wysoka klasę wsi? Nie uchodzi, choćby tylko dlatego, że nie należy podkreslać zamożności bogaczy, bo to wzmacnia potęgę wroga. Wobec co? Poprawić klasę małorolnych? Także nie uchodzi. Z plaśku nie poradzili uczynić czołoziemu nawet sławna Komisja z Mińska Maz. Jak tedy? Ano po prostu — wszystkim jednakowo. Tak więc wynik trzeciej z kolei klasyfikacji ziemi w Waliskich był następujący: środkowa część — IV i V klasa. Krawiec wsi, gdzie i żytko i woschodzi, jeżeli GS z nawozami nie dopisze, także — IV i V klasa.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamierza ona skłasyfikować ziemię tak, aby każdy miał wszystkie klasy. Jeżeli nie będzie się to chłopom podobać, Komisja zaplanowała 5 innych kombinacji, które zamierza realizować w ciągu kilku następnych lat.

Mało i średniorolni nie zgodzili się na taką równość. Zanosili się więc na czwartą klasyfikację. Jak ciwierkają wróbelki, urzędująca obecnie Komisja opracowała wprost genialny plan. Zamier